ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

PYTANIA

Pytanie

(Obrazek)

E. Orzeszkowa

N 59
II

Zkąd przyszedł. Po co przyszedł. Co kochał. Dokąd odszedł.

N 59
II

Pytania

I

Marzec to był; poranne słońce tylko co weszło na wypogodzone niebo, pożółkła wilgoć obsychała dachy i z okapów spływała krople bujne, ciężkie, które w upadku nabierając blasków tęczowych, wieszały za oknami sznury rzadko rzucanych brylantów. W nocy spadł deszcz niedługi; więc podłoże wilgotne ostygło po rodzącej się trawie dziedzińca i po ~~[illegible]~~ rosistych zimiach, wszędzie ~~[illegible]~~ ścielących się za ~~[illegible]~~ dziedzińcem, pod rząd po ... gaiku i wspinały się na drzewa, aż po ich nagie, spokojne wierzchołki. Spokój panował wszędzie: na ~~ciemnych zielonych~~ rozpalonych świeżością odżywających polach, ~~polach~~, ~~na ledwie obsychającej się z ...~~ na zaledwie rodzącej się zieleni dziedzińca (w koronkowych przestworach drzew, zróżowionych wczoraj słońcem) ~~na pustym gaiku, w koronkowych prze-~~ ~~stworach drzew~~ przed południem. Spokojna ~~Cicha~~ radość ponętna wiosny rozlewała się po świecie i ze spokojnem ~~cichem~~ oczekiwaniem pierwsza ~~cicha~~ godzina dnia stała pomiędzy niebem, a ziemią, błękit nieba przeglądał się świecący w łzach rosnących ziemi.

Ktoś otworzył okno; ~~wielka~~ fala świeżego powietrza z ~~wielką~~ falą ptasich szczebiotów wtargnęła do pokoju i światło słoneczne obficie, bo [illegible]

odgarniała firanki, i z pod złotych brwi wzrok ~~oczy~~ jasny okiem ku niebu rzucała.

— Pogoda cudna!

Rzekłszy to, wnet od pogody cudnej wzrok odwróciła i utkwiła go w drzwiach zamkniętych, za któremi, ktoś szybko przebiegł. Lękliwy pośpiech był w tych za drzwiami przebiegających krokach, złote brwi dziewczyny zadrżały, firanka wysunęła się z jej ręki i znowu opadła na okno.

A kiedy firanka ~~opadła na~~ przysłoniła okno, dziadek szczupły i siwy, opuścił na kolana ręce, które przez długo, ściskały ~~przygniatały~~ ochraniały różowe paciorki i źrenice ~~...~~ drżącemi iskrami świecące w zamknięte drzwi wlepiając, z głębokiego fotelu zapytał:

— Co tam?

~~Wtedy~~ Ojciec, — wysoki i silny dąb, — wstał z krzesła, szerokiemi krokami do okna podszedł i z za poruszonej firanki w błękitne niebo patrząc, wymówił:

— Bóg wie! ~~Wtedy wie~~

Dwie kobiety pod ścianą zaszeptały i umilkły; pod drugą ścianą, ktoś inny, ~~braterski przyjaciel~~, podniósł ręce ku głowie, zbudzony niemi, wstał, krokiem szedł, przeszedł i na środku ~~pokoju~~ stanął, z ~~ogromnym~~

wlepionemi w zamknięte drzwi, za któremi oczekało się coś nakształt jęczenia, szlochania, ~~stęknienia~~ szeptania i – krzyków.

W wietrzem szczebiotaniu wróbli za otwartym oknem, milczeli wszyscy. Od ściany do ściany i od sufitu do podłogi stał niepokój, ale bez rozpaczy; owszem, w powietrzu błądziła nadzieja i tęczowemi pióry muskając ~~[illegible]~~ serca, ~~[illegible]~~ na ustach ~~[illegible]~~ ziała przelotne uśmiechy. Pióra nadziei były tęczowe i ciągle uśmiechy przelotne dla tego, że z łona pokoju, kędy najmniej dochodziło światła i blasku, wychylało ~~[illegible]~~ się czarne skrzydło żałoby; ~~groziło. Nadzieja walczyła~~ walka. ~~walka~~ w każ ~~w każdym~~ dym nerwie ziemskiego pyłu, i w każdym ~~[illegible] nerwie ziemskiego pyłu, i w każdym~~ atomie ziemskiego czasu, toczy się walka; każde pasmo ~~atomie ziemskiego czasu, toczy się walka; każde~~ ziemskiego żywota, rozsnuta w walce ~~[illegible]~~ ~~pasmo ziemskiego żywota rozsnuta w [illegible]~~ ~~[illegible] bólu~~. Ze ścian, kilka malowanych twarzy praojców spokojnie poglądało na oczekiwanie, ~~Od dawien bladzi [illegible], [illegible] się [illegible] ziemi. Należące~~ które ~~[illegible]~~, stojąc od sufitu do podłogi i od ściany do ściany pokoju. Im jednym było wszystko jedno; one były umęczone na płótnie odbiciem czegoś, co przeminęło.

Skrzydło żałoby zatrzepotało w łonie, nadzieja do

4 ziemi przypadła, sercami w piersiach zatargał strach. Dziewczyna w ciemnej firance, ~~cicho~~ zapłakała, ktoś pod ścianą wymówił: Boże! ~~Boże~~; dziadek zapytał:

— Ile godzin?

Nikt po zegarek nie sięgnął; tylko ojciec, szorstkiemi rękami ku drzwiom zamkniętym idąc i od nich ku oknu wracając, odpowiedział.

— Już dużo!

Te godziny, których było dużo, musiały być nocne; nikt z nich tej nocy nie spał. Jedna z kobiet pod ścianą ~~została i szła do okna, półgłosem szepnęła~~ półgłosem przeżegnała się.

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha...

Druga, w czarnym czepeczku, została i cicha jak cień szła do okna, szepcząc.

— Zdrowaś Marya, łaski pełna...

— Pan z Tobą, westchnął dziadek.

I kilka naraz szeptów w cichym pokoju mówiło.

— Błogosławionaś między niewiastami...

Kobieta w czarnym czepeczku odgarnęła ~~znowu~~ firankę i do pokoju wlała się fala błękitu. Niebo było bardzo błękitne; na tle jego bujał, pływał, ~~[illegible]~~

i opadał chór ciemnych ptaków. Szczupłe, długie, zwinne, z rozpiętemi skrzydły, ciemne ptaki zataczały na ~~tle~~ błękicie, wielkie koła i zygzaki, zniżały nad dachem, wypływały z nad dachu, wzbijały się ~~goniły~~, krakały na wysokościach, ~~opa~~ zniżały lot, ~~goniły [illegible] stadem stawały w powietrzu~~ rozsypywały się w gonitwach, ~~w tanecznych [illegible]~~, w radosnem igrzysku.

Dziadek ~~pochylony ku oknu~~ i zapatrzony w ptaki, rzekł:

— Jaskółki!

Tak, z pod ściany odpowiedział.

— Wiosna!

Dziewczyna ~~[illegible]~~ wyglądając oknie zawołała.

— ~~Wiosna~~ Przyleciały!

I nagle, odwrócili się wszyscy od jaskółek, a oczy utkwili w zamknięte drzwi. A kobieta w czarnym czepeczku odchodząc od okna kończyła pacierz.

— Módl się za nami grzesznymi...

— Amen! rozeszło się po pokoju kilka szeptów.

W rozświergotaniu wróbli za otwartem oknem zawisła pauza. ~~Ciemne ptaki~~ Jaskółki latały po błękicie w koła i zygzaki. Rzęsne brylanty ciekły z dachu, ciężkie, duże,

b powoli, zrazadka. Z ciszy, jak błyskawica z chmury, wystrzelił krzyk, jeden, wielki, bezmierny wołaniem życia z konaniem. Wstrząsnął za drzwi zamkniętych, może z za najjednych, jednak w serca uderzył tak mocno, że twarze skamieniały, a oczy zaświeciły szkliwem. Ze skamieniałą twarzą ojciec przeszedł do okna, stanął i oszklonemi oczyma patrzył w niebo. ~~Wszystko żyje~~. Wszystko było żywe. Jaskółki latają, (~~drobna~~ trawa przebija wilgotne grudy ziemi, pierwszy ~~drobny~~ młody kwiat wznosi się nad ziemią i świeci z dala jak ~~gwiazdka~~ iskra.
[illegible] wzrastają bujnie

Żaden rys ich twarzy nie zmieniał linji w której zastygł; kobieta w czarnym czepeczku, ~~szła~~ jak cień cicho szła od okna ku ścianie, ~~poruszała~~ i wargi jej poruszały się jak do modlitwy. Młodziutka dziewczyna zadrżała.

— Cyt! syknął dziadek.

Umilkła. Ktoś westchnął głośno. Potem już nic, tylko szczebiot jaskółek fruwających za oknem i ze ścian patrzące, ~~ciche~~ spłowiałe twarze przeminionych praojców.

Za drzwiami zamkniętemi ozwał się odgłos ~~pewnych~~ szybkich i mnóstwa stąpań. Rozmowa! Głośna, wesoła! Wszyscy wstali. Oczy tkwiące w zamkniętych drzwiach oschły z wilgotnego szkliwa, rozszerzyły się; świecił w nich strach. Minuta płynęła długo, jak godzina; przepłynęła, drzwi ~~[illegible]~~ otworzyły się i stanęło w nich ~~troje~~ dwoje ludzi: kobieta w białym czepku, ~~z białem~~ [illegible], jakieś małe, białe, a ją podnosząc, szeroka. — Syn!

Mężczyzna z nad białego czepca kobiety, wymówił
— Zdrowa!

Wtedy, pokój napełnił się gwarem. Opadły z gardeł pętlice ~~strachu~~, i głosy dobywały się z nich ~~swobodne~~ wolne, śmiałe, ~~ciekawe~~ śmiejące się, ciekawe. Błysły na twarzach obecnych i serca rozszerzyły się, odetchnęły rozkoszą, oblały się ~~[illegible]~~ ciepłem, w którem stajała skamieniałość rysów. Oczy błyszczały, ustami wstrząsały śmiechy, ramiona wyciągały się, obejmowały i splatały. Okrzyki wesołe, żarty przyjacielskie, kroki lekkie, wołania pieszczotliwe, pieszczoty w przelocie rzucane; radość!!! Świegotały wróble w koronach drzew nagich; przyzywały jaskółki po błękitach; padały z dachu brylanty rozsiekane; iskrzyły się, migotały, i przewały serca w złotej radości.. Zmilknęło z kąta obrzydło żałoby, zmilknęła nadzieja rozkopiska; po pokoju, sama jedna, unosiła się złota radość......

Na widok nędzarza, skazańca, szaleńca, samotnika, męczennika, kata; na widok płaczącego, poranionego, otoczonego nieprzebytą obręczą nieszczęścia, złoczonego niezmiernym brzemieniem trudu, oblanego krwawym potem katorgi; na widok tego, który umiera z głodu ciała, lub pragnienia serca, który duch swój, ~~[illegible]~~ w kleszczach bezradnego bólu ściśnięty, samotnie przewłóczy po ciemnem dnie po ~~[illegible]~~ skalistych ścieżkach, po ~~[illegible]~~ krwawych urwiskach życia; na widok człowieka, który ~~[illegible]~~ świecącym ~~[illegible]~~ światem wychylił się na świat, a pod tym zachmurzonym kładzie się do ~~[illegible]~~ grobu, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, z jakim wstarym być, gdy na ziemię przybywał w gościnę.........

1, ~~Przyjdziesz~~ Przyszedł
~~Radość! Gość z góry jest kochany~~, gość tego domu, z obrazcami na ścianach twarzami przodków przemienionych, gość tych serc, które przez długo nocnych godzin czekały na niego w ~~[illegible]~~ obrzędach trwogi, w westchnieniach modlitwy, gość tego błękitnego nieba i tych jaskółek krzyżujących na błękitach skrzydła te ~~latających pod niem wszędzie~~ i kota, tego powietrza które pachnie wiosną i wilgotną ziemią, tej ziemi ~~kochanej~~ (kochanej) ciemnej, smutnej, rozległej, która ścieląc się (Krainie) od pod wschodu ~~[illegible]~~ Przyszedł w domie ~~malutkim [illegible] rzeczy przynoszący na świat~~ która ~~[illegible]~~ ~~olbrzymiej potężnej świętej, w którym [illegible] rzeczy olbrzymiej potężnej i świętej~~ niewidzialny płomyk, a wraz z nim sam Bóg tym przemykiem.

Skąd przyszedł?

II

Ten pomysł, z którym przyszedł na świat i który właściwie był nim samym, sprawiał, że często wznosił on oczy ku górze. Lubił ~~zastanawiać~~ opuszczać książki, które z ciekawością chciwą czytywał, towarzyszy, wśród których nieraz czasem schodził i stawał przy u okna wzrokiem przebijać mgły ~~[illegible]~~ mętne, zmro-czone, ~~śniegowe~~ tumany ~~szare,~~ śnieżne, szukając na wysokościach czegoś, o czem nie był pewien ani jak wyglądało, ani jakie imię nosiło, lecz rozumiał, że musiało być tem właśnie, co zawiera w sobie tajemnicę mgieł, zmroków i tumanów ziemskich.

Raz, kiedy ciemność nocna owijała mury i zasłaniała dachy ludnego miasta, zobaczył wysoko wśród ciemności błyszczące światełko, o którem pomyślał, że było oświetlonem oknem ~~facjaty~~ pewnej wysokiej budowy. I ciekawość go zdjęła: kto tam, co się dzieje za tem oknem, w migotliwym blasku światełka samotnego i górnego, więc przypatrywać się mu począł coraz częściej i dłużej, a potem wpatrywał się w nie tak już często, ~~z takiem upragnieniem,~~ z taką nieprzemożonym pociągiem, z takiem upragnieniem, z takiem wytężeniem woli, myśli i uczucia,

że światełko poczęło przyświecać mu w oczach rozmiarami coraz większe i wolę, myśl, uczucia, przyciągać do siebie coraz mocniej i wydatniej. Był on nawet z powodu tego, w gronie wszystkich towarzyszy, trochę zdziwienia, a potem śmiechu, a potem jeszcze tego pogardliwego nieco smutku, z jakim ludzie mawiają o kimś: oszalał go! ale on o to nie dbał i, gdy tylko była podobna, wpatrywał się w tajemnicę nocy, pragnąc przejrzeć ją i jasno wyczytać, co się w niej kryje. Niebawem też, tęsknienie tem, a raczej, palącem upragnieniem żadem stawać się zaczęło.

Zdarzyło się, że pewnej nocy uczuł się smutnym, cóś w dniu ubiegłym stanęło w poprzek jego zamiarom, jakiś piorun spiekł mu serce, jakieś bole weszły mu w łono; po raz pierwszy doświadczył, że ziemia, do której przybył w gościnę, nie zawsze zachowuje należną gościom uprzejmość. Stanął tedy przed oknem pokoju swego, w domiar smutku umiłowanem światełkiem i zaraz doznał uczucia takiego, jakby na oczach, które dziś nieco pobladły, spoczęły mu ciężary, męki, wypowiedziały [?] i przeminęły [?] wszystko, zdawał się wyższego nadeń przyjaciela. Jakaś struga pociechy i siły, miodu i wina, ciekła z górnego

światełka i oczy od niego szepty podobne tym, z jakiemi
kwiaty rozwijące muskają korony młodszych w po-
kroku kwiatów. Patrzał, a światełko rosło, [illegible]
[illegible] zaokrąglało się w kształt tarczy, odbierało
blask i świetność, aż rozżarzyło się [illegible] w słońce
gorące, wspaniałe i otoczyło wieniec z tęczowo
połyskujących promieni. Wzrok oswoić się musiał
z tem wielkiem światłem, wzrok, nim mógł dostrzec,
zatrzymywał się na jego tarczy tłum ~~[illegible]~~ kształtów i znaków,
lecz gdy raz ~~[illegible]~~ dostrzegł, obraz jakiś oddalony i
stanowczy, stawał się bardzo wyraźnym.

Był to napis, zalegające dół tarczy słonecznej
mrowisko istot ludzkich, w najrozmaitszy sposoby
porozrywanych, poranionych, zakrwawionych,
pomiętych, kalekich, z których jedne w ~~[illegible]~~
wściekłych o coś zapasach, nawzajem porywały się
za bary, ciskały o twarde ~~ostre~~ głazy, staczały do ciemnych
czeluści; inne, zwolna i z trudem włóczyły się za płu-
gami, przez ~~[illegible]~~ gruzy skaliste i ostre;
niektóre, tarzały się po bagnistej murawie, którą
zapraszały wonne, wiotkie i rdzawe, a niektóre jeszcze,
może ze wszystkich najsmutniejsze, w skupionych
postawach siedzące, lepiły sobie ~~[illegible]~~

z wodą,
~~który~~ obsychła, który wciąż trzęsąc się lub osiadły znużony wydał się
na okrzyki i ~~…~~ wzdycha lub ~~…~~ przywodził im
~~przy~~ bladych palców. Tak działo się u dołu tarczy, a
powyżej był również ścisk i zamęt, lecz zgoła inny.
Tu, potwornie wykrzywione jaszczury i smoki, w ~~gęstym~~ ciężkim
locie rozmijały się z cielskami chmur, ciężkich
~~ciemności i~~ ulewy i ciemności, badawczy wzrok
nieposkromionych, pierwsze gromy za sobą wlo-
cząc, gnały po przestworzach, zalanych krwawemi
łunami pożarów, z za jednego brzegu tarczy wypływał
czarny płaszcz rozpaczy, z za drugiego, ~~wyglą-~~
~~dała~~ ~~…~~ wyglądało kościane oblicze śmierci,
widmy rozwiewały i błyskawice ponad unosiły się
wszędzie, wcale zadobne i liczne stamtąd grzmoty,
gromy, świsty, łkania, krzyki i orlechania, których
daleki nawet odgłos ~~…~~ w omdlenie
~~boleści i trwogi~~ trwogi i grozy rzucić by musiał, serca najmężniejsze, gdyby na to
piekło nie spływała z góry jasność wielka, czysta,
wspaniała i razem łagodna. Zkąd spływała? Trudno
było dojrzeć, bo wierzchołek tarczy ~~…~~ ponad błękitnymi,
~~…~~ i ~~…~~ razem, tak potężnym, że ~~…~~ i ślepnąć musiał ~~…~~
~~…~~ i przed nim ~~…~~ i ślepnie
i nieśmiertelna powieka, lecz patrzący dojrzał i zamiona
wyciągnął ku (anielskiej) ~~…~~ postaci, która w szatach
srebrnych kryjąc ~~…~~ oblicze, ~~na piekło~~

z oblicza [tego] ~~swego~~!, z szat swoich, z rąk przemienionych,
na pierwsze u stóp jego grzmiące i wrzące ładą jas-
ność taką, że zdawała się być oddechem nieba, gorejącego
w błękitnych i złotych zarzach. Tak jak on, ~~z którego~~
~~się w dole mrowiska~~, ku [szat] ~~świetlistym~~ postawieniu ~~tym~~
archanielskiej, ku srebrzystym wylom ~~tak~~ szat, i
~~łańcuch~~ odświecanym linijom rysów, ~~ku lejącej się~~
niezwykłowanej srebrzonej lejącej się od nich jasności,
~~mrowisko z kłębiącego~~ mrowisko istot z kłębią-
cego się w dole mrowiska wyciągało ramiona,
tak, że całe mrowisko jeżyło się od tych wyciągniętych,
wzniesionych, błagających, rozpaczających, biednych,
krótkich ramion, z pomiędzy których przecież,
niektóre z istot ~~wstawały~~ w pełni wysokich
wzrostów wstawały i z oczyma w ekstazach wzno-
siły się w ciszy i każdy piętra, albo po wątłych
~~i drżących~~ drabinach, przez piętra wspinały się
ku górze. Istoty te wyglądały rozmaicie, ale wszystkim
rycerstwo biło z czół i z oczu, stroje miały również
rozmaite, ~~ale~~ lecz wszystkie puklerzami jednostajnemi
okrywały piersi; puklerze te miały kształt serc, ~~które~~
~~że były kroplami krwi i nie pośrodku~~ z pałającym się
pośrodku płomykiem i zroszone były kroplami
krwi. Im większym ~~był płomyk~~ [był płomyk] tem większą zdawała się

siła rycerska, a im gęściej na puklerz występowała krwawa rosa, tem szerszy otwór powstawał w ścianach, zawieszonego nad mrowiskiem piekła.

Walka! Ostrze rozbijały chmury i gnały smoki, aż za brzegi tarczy, nieustraszone dłonie chwytały za groźny bałwany wód rozszalałych i rozbryzgami ich gasiły krwawe pożogi, ~~ścinały rozp ptakom rozpaczy~~ ścinały skrzydła ptakom rozpaczy, z błyskawic ponurych splatały zwycięskie wieńce i z dłoni górnych ~~świateł~~ ~~jasności~~ jasności, która była oddechem nieba, ~~smugi jasności przędły z wyżyn, ku pa przędze~~ przędły nici złote ~~i mleczne~~, którymi spajały wyżyny z padołem. Czyniąc to, padali rycerze... kruszyły się pod ich stopami ~~ich~~ drabiny w dłoniach ich, kruszyły tępiej błyskawice, łamały się miecze i pękały na ich piersiach pancerze w kształcie róż, a ileż razy pękł który, koścista ręka śmierci zrywała go z piersi rycerza i unosiła za brzegi tarczy. ~~rycerz znikał...~~

Co było dalej, patrzący nie zobaczył, bo już nie patrzał. Upadł na klęczki, czoło do ziemi przycisnął i czynił akt czci. Cześć oddawał walce i pękającym od niej puklerzom w kształcie róż.....

Nie zawsze przecież to światełko, które coraz więcej rozkład, przybierało rozmiary tak ogromne i ukazywało obrazy tak szerokie i rozmaite; niekiedy przeciwnie ono przybrało postać okna, za którem działy się rzeczy proste, lecz dla niego zawsze pewnej niewypowiedzianej pełne. Był to czasem pokój cichy, w którym światło lampy wydzwało ~~na czoło czoło człowieka nad księgą pochylone~~ ~~[illegible]~~ pochylone nad otwartą księgą czoło człowieka. Nic więcej, tylko to czoło i ta księga; oczu nawet nie widać, lecz na czole, ~~[illegible]~~ linje zmarszczek kreślą hjeroglif, ~~na~~ którego zagadkę odcyfrowywać trzeba. Bywało, że ~~ogromne~~ ogromne szczęście człowieka, który pod- największy ~~widzące~~ ~~rzeczy zawodny~~, utkane z pozorów, zasłony, spogląda w obliczu prawdy, lub ~~nędza jego~~ szalona męka jego, gdy spo~~strzega~~strzega, że to nie ~~ona~~ jawa, lecz tylko cień jej cienia? Innym razem, w ciasnej izdebce, białe miłosierdzie, bezsenne i czujne, stoi nad cierpiącem posłaniem, za którem szemrzą westchnienia i jęki. Nocna lampka pełga nikłemi ~~i drgającemi bla~~ błyskami, miłosierdzie w białej szacie nie śpi, czuwa, a niekiedy przy oknie szmer westchnień i jęków ~~nie~~ ustaje… Potem znów, za świecznikiem w górze oknem oświetlonem zjawia się droga wąska, często pnąca się pod stromym zboczem, a postępuje nią, pnąc się też w górę, dwoje ludzi, wzajemnie wspierających się o siebie. Kiedyś jednemu stopa zaplącze się w kolczaste ostrężyny, drugi ma łzy w oczach,

46 a)

gdy jedno potknie się o kamień, drugie co prędzej ramieniem przestraszony ramię na szyję mu zarzuca. Gdy zaś zatrzymają się, ale niedźwiedź ~~śmieje się łagodnie~~ ~~[illegible]~~ podnosząc głowę, śmieje się do ptaszków, które w przelocie, końcami skrzydeł ~~ścierają z czoła jego~~ krople znoju z czoła ich ścierają. A ci u serc rozkwitają im ~~zaczynają~~ róże białe, u ramion wyrastają pierwsze ~~skrzydła~~ pióra skrzydeł. Z drzew pod któremi przechodzą ~~spły~~ spadają ~~im~~ ich na głowy ~~zielone liście~~ ~~ich~~ ochładzające cienie, a na usta krople miodnej patoki....

Wkrótce po ostatniem z tych widzeń, światełko urosło znowu w tarczę okrągłą, lecz nie ognistą jak przedtem, tylko księżycową, blado złotawą, mlecznie łagodną, ~~mrugające~~ światła siejącą, a ~~na~~ na tarczy tej, jak ~~z~~ ~~blado~~ na bursztynowej szybie, ~~wypisana~~ stanęła postać dziewczyny alabastrem ~~niewinności~~ młodości jaśniejąca, upowita w fale płowych włosów i w ~~[illegible]~~ gibkich, wonnych, jak usta różane rozwartych, powojów. Za nią, w nieskończenie pogłębiającej się tarczy księżyca ukazał się ogród bezgraniczny, ~~zalany powodzią pod przeczystemi błękitami zalany~~ zalany powodzią światła i pełen róż. Pełen on był róż ~~palm~~ i migdałów. Jak płaszcze królewskie purpurowe, jak ~~[illegible]~~ ś. śnieżno białe, jak ognistego słońca ~~[illegible]~~ żółte róże, rozkwitały w cieniu drzew migdałowych, ~~złotawy rosę dojrzałych owoców skrzących, a we~~ których gałęzie, złotawą rosą dojrzałych owoców [illegible]

okryte, ~~ostrzami~~ ciemiaty, posiele z narcyzów, fjołków, i tuberoz,
na niezmiernie różnych mozaikach rozpostarte;
Skrzydła kolibrów, jak najjaskrawszych i szmarag-
dowych iskier, migotały w koronkach listowia, z nad
róż się zrywały chóry motyli, w powietrzu, z za migda-
łowych i różanych gęstwin, płynęła muzyka harf i fletni,
czarodziejskie ~~tkanemi splotami tonów obejmująca~~ harmo-
nijnych tonów splatając z czarodziejstwem barw,
blasków i lotów, ~~z tajemniczością szeptów, a jadowi-~~
~~wiatry lekkie i skrzydła kolibrze pieściły we fijołko-~~
~~wych ustroniach pieściły wszystkie~~ Razem z tonami
muzyki lekkie wiatry wlatywały do ~~narcyzowych i~~
fijołkowych ustroni, pieściły prosty płatków kwiatowych,
pozrywały ~~przesuwały~~ się po ich atłasach ~~aksamitach murawy~~ i tajem-
niczem szeptem napełniały gaje migdałowe, z któ-
rych złotawe owoce strącały na aksamity murawy.
A wszędzie i z pośród wszystkiego, wynurzała się ona,
dziewczyna w alabastry, w płowe włosy i w srebrzystej
powiewnej sukni; wyrastała z ~~złotego kwiatu~~ śnieżnej narcyza i ~~zapadała~~
kryła się w zwojach ~~w kwiaty~~ przepysznej róży, kładła się na stokro-
ciach i zapadała w zielone gęstwiny, przybierała kształ-
tów motyli albo kolibrów, na których wzlotem powietrznym
ze srebrzystym obłokiem igrała, wzbijała lot w dal nie-
doścignioną ~~dościgłą~~ i powracała znowu, aby, jak biała lilja,

stanąć nad strumieniem, który ~~szem~~ dzwonił w cienistym zaciszu. . . . .

– – – – – – – – – – – – – – – – – –

Szedł, biegł, śpieszył do światełka tajemniczego, aby zobaczyć je zblizka, aby rozpoznać, zgłębić, przejrzeć ~~do głębi~~ aż do dna okno czarodziejskie, które z wysoka i z oddali, objawiało mu tajemnice, kryjące się w ziemskich nocach. Wiedział którędy trzeba mu iść; szedł, biegł, pierś pierwszemu pożądanie, które wskazywało szlaki i pomimo że u stóp czuł skrzydła, krople potu zraszały mu czoło.

Noc była majowa, ale ciemna. Nad ludnem miastem tylko co przeciągnęła burza i porozrzucała na niebie chmury gęste, a na ziemi, wśród ostrych kamieni stojące wody. W górze, nie widać było gwiazdy ani jednej, w powietrzu stała ciemność, nalana gorącem i wonami bzów, które ~~kwitły~~ rozkwitały w ~~po~~ ogrodach. Wonie te przypominały mu raj, w ~~głębiach~~ bezbrzeżnych tajemniczego księżyca ~~ty~~ widzianym. Kiedy niekiedy odzywał się w dali śpiew słowiczy i wnet ~~milkł~~, ~~tow~~ a jego napawał wspomnieniem harf i fletni, których tonami rozbrzmiewał raj.

Szedł coraz szybciej; o! wiedział dobrze którędy

Już bliżej!

iść trzeba, ~~ku wypróżnionej budowie z oknem tajemniczem~~

~~Już blisko!~~ Już ulica wspina się pod górę, już u szczytu góry i gmach wypróżniony widać.. Tu! U szczytu gmachu tego... to okno...

Co to? co to znaczy? Niema! ~~Gmach jest, ale światełka~~ Żadne ~~okno oświetlone~~ ~~które u szczytu jego płonąć powinno, niema~~. Owszem, w ciemnościach nie świeci. Byłżem złudzeniem? Nie ~~byłoż wcale czarodziejskiego światełka~~.

Co to? Co to znaczy? Niema! Niema żadnego oświetlonego okna! Byłoż złudzeniem światełko, ~~jego~~ w które przez tyle nocy poglądał ~~wzrok~~ i ~~zwrok~~ ~~czarodziejskie. Nie istnieje twoje żadne~~?

Owszem, (światełko) istnieje. W ciemnościach świeciła, na brzydkim słupie zawieszona latarnia uliczna, i przez ~~mętne~~ zdeptane szkiełka, ~~stara~~ spada na wodach ~~wśród ostrych kamieni~~ stojących, ~~ssała martwe~~ mętne i martwe pożoki.

Ramiona opuścił, głowę nisko pochylił i zapłakał, ~~zapłakał~~...

— — — — — — — — — — — —

... Co wyszło?

III

Płomyk ten, który przyniósł z wieczorną świat
zmalał i ostygł, ~~a jemu~~ trzeba było mu też ~~od tego~~ ziemnej
zarazem, uczuł odrazę do śmiechu. Śmiejąc się (zwierzęcym)
szczerym i śpiewnym stawiczym, mówił: ~~ktoś~~ ktoś,
a ilekroć spostrzegł jakieś światełko, wśród ciemności
migoczące w górze, ze śmiechem wykrzykiwał: świeczka
bajowa! Wiele dni przeminęło; szedł teraz przez las
gęsty i toporem, który mocno w ręku trzymał, drogę
przed sobą torował. Przez powikłane gałęzie drzew,
przez oplątujące ~~drzewa~~ dzikie bluszcze i jemioły, przez
krzewy i kwiaty leśne, torował sobie drogę toporem
ostrym i błyszczącym, nie szczędząc ~~ciała~~ ani kory,
która drzewa przed śmiercią od chłodu chroniła, ani
liści, które jak pozabijane motyle, rojami na ziemię
padały, ani kwiatów, których ścięte korony wydawały
na mchach suchych ostatnie tchnienia. Owszem, widząc
to wszystko, oglądając się na drzewa uschłe, liście martwe,
kwiaty pomarłe, śmiał się i wykrzykiwał: cóż to? albo to rajskie
róże i migdały? Prostackie to są i pospolite olchy, brzozy,
~~dęby, sosnie~~ jałowce, tarninki i osty! Krzewy po imieniu

narzynać trzeba i rąbać dalej, byleby przez las przedrzeć się, pójść i dojść do pałacu, który na krańcu lasu będzie wyzłoconemi ścianami i kąpie się w kwiatach, nie takich jak te, które tu dziko rosną, lecz z drogiego atłasu wystrzyżonych i na złotą drucikiem ~~gięta~~ związanych wedle wzorów, przez najzręczniejszych modniarzy świata rysowanych!

Tak myślał i śmiał się, lecz niekiedy czuł, że śmiech jak dzikimy wór, zaledwie się gnie ~~mu~~ z ust do piersi ~~jak wór dymny~~ i zgrzytem kole ~~…~~ w sercu. Gdy więc legł za nim klon obalony toporem, albo gałęzie jeżynowego krzaku jak konające ~~rozpaczą~~ zwinięta rozpostarte się po ziemi, cieszył się, bo przecież to postąpił kilka kroków dalej, lecz że to była zawsze dla zimna i kolca, zamiast ogarniającego dmuchanie.

Bo zawsze tak bywa i ~~jest~~ takiej tajemnej ludzkiej naturze, że człowiek nie mający w sobie chociaż ~~ani~~ jednego promyka radości cięższej i słodszej, zawsze ugnie się przy robocie.

Pewnego dnia, spory kawał drogi od rana uszedłszy, usiadł na pagórku z darniny i obliczać począł: jak daleko jeszcze może ~~ma~~ być do pałacu, ku któremu dąży? Z obliczenia wypadło, że już niezbyt daleko i — rzecz dziwna! zamiast radości, ogarnęły go na myśl tę smutek i zniechęcenie. Bo i to zdarza się z człowiekiem bardzo często, że cel drogi jego dopóki jest oddalonym,

błyszczy powierzchnią złotą i wali ołtarzowemi kwiatami, lecz gdy tak blisko się stanie, że dokładnie obejrzeć go można, powstaje na nim tu szczerba, tam plama, ówdzie skazy ~~[illegible]~~ i obaczy się, że kwiaty z ołtarza wystrzyżone, martwe są i nie mają woni. Tak i w jego myślach powstały teraz niejakie co do podstaw tego wahania i wątpliwości, przyczem, nie wiedzieć skąd, przed oczyma pamięci stanęły mu noce majowe, gdy płomienna fala zapału i rozkoszy unosiła mu wszystkie duszę ku oknom czarodziejskiem i objawiającym mu się w jego głębiach światłom zaświatnym, pokojom cichym, postaciom białym, rajom cudownym. Gdyż i to jeszcze wiedzieć należy, że w świecie istot ~~postaci~~ oderwanych od ziemi i w powietrzu nad ziemią krążących, istnieje jedna, która nigdy nie przystępuje do człowieka w godzinach radości i szczęścia, lecz niezawodnie stale przy nim razem z godziną smutku i zmęczenia, a jest nią – wspomnienie. Ono czeka, aż człowiek głowę znużoną na pierś pochyli, aby wejść do niej i myśl po szlakach tęsknoty prowadzić ku temu, co było. Przypadek sam zrządził, że jak raz w chwili wspomnienia

urządzał on nad strugą swoją pieśń poetów lasu. Może
i nie był to przypadek, wiadomo bowiem, że myśl
idąca szlakami tęsknoty, łacno i chętnie przyda-
chnie się pieśniom. Ptaki w drzewach śpiewały i
jedne drugim opowiadały w śpiewie o północy i
południu, o ~~morzu~~ puszczach i morzach, o burzach
i pogodach, o wszystkiem, słowem, co kiedykolwiek
widziały i słyszały w wędrownem, włóczęgowatem
swem istnieniu, a on słuchał i kiedy niekiedy ze
śpiewem ich wydawał dźwięki tej samej muzyki cza-
rownej, która się rozlewała po rosach, migdałach,
murawach, szczytach, wszędzie dostrzeżonego raju.
Wówczas był Maj, sypiący perlistemi dżdżami i kwit-
nący bzami; teraz jest Lipiec skwarny i suchy. Jak
szybko mkną miesiące!

— Jak woda przez oka rzeszota, tak życie przez dnie
przemyka... zaśpiewał poeta jeden.
— Nie wraca! przytwierdził inny.
— A dokąd płynie rzeka?
— Do morza bez powrotnej fali!...

Obudził się z zadumy, żachnął się z samego siebie
i z poetów, podjął zaprzestany na chwilę topór i śpiesznie
odchodził, lecz teraz ~~sobą~~ już obok niego szło wspomnienie,

a za nim leciały pieśni. Śmiały, prawie zgardy pełnych jego wczorajszy, wzrost i zapędy.

Z przyzwyczajenia wyprostowany szedł naprzód i dzielnie robił toporem, ale gdy droga otwierała się przed nim coraz szersza i pewniejsza, nie wypełniała go teraz tak wielka jak przedtem duma. Przedtem, nieraz, nieraz myślał: „jakim ja silny i niezwyciężony! Jak ostrym i błyszczącym jest mój topór! Teraz, gdy wypadkiem spojrzał na stuletni dąb, do głowy mu przychodziła myśl: „cóż ja? Ten liczne wieki przetrwa, a przytem, konary jego wypuszczają z siebie liści tysiące, i śpiewa w nich ptaków tysiące, i żyje tysiące bożych krówek, tysiące motyli tańczy i spoczywa i spada z nich tysiące żołędzi, aby ~~ród dębów~~ wiecznie trwał ród dębów i nigdy nie kończył się na ziemi las...

Wtedy właśnie gdy tak myślał i zaniepokojonemi oczyma wodził po lesie, jakby wśród niego szukał zagadki bytów różnych i władnych ~~xxx~~ przeznaczeń, w najdalszych głębiach lasu coś, znagła niespodzianie, zaświeciło, a potem urosło w niebotyczną smugę srebrzystej, dalekiej jasności. Zarazem, ~~xx~~ nad głową mu przeleciało wspomnienie skrzydlate i zaszeptało.

— Pamiętasz?

Pamiętał! To Archanioł, którego widział ~~wraz~~ w Maju, na słonecznej łące czarodziejskiego okna. Więc jest! X Okno zniknęło, Maj przeminął, a on jest i leje na świat ziemski ten sam co przedtem urok rzeczy niebieskich. ~~Udzwoń~~ Zadziwiony, ~~zachwy-cony~~ wlepiał wzrok w łunę, srebrzącą się w kręgów dalekiej oddali, aż uczuł, że nie jest sam i że ~~wielka~~ przy nim jego Anioła tęsknota. Ręka w rękę ze wspomnieniem Maju, rozstaczała nam ona nad głową skrzydła z cieniów nabrzmiałych złotem, a z oczu jej płynęły takie lazurowe i brylantowe łzy, jak te, które właśnie wypadły z obrzeżyn i rodzimego jego ducha.

Tymczasem, dzień dobiegł do końca, w lesie zrobiło się zupełnie ciemno i ~~zaszalała~~ wleciała ~~w nim~~ do niego burza, straszna burza wichrzysta, która drzewami tak zamiatała, że wydały z siebie groźne skrzypienia i jęki, wierzchołki ~~ich~~ ~~zaś~~ ugięły, gałęzie zrywały na ziemię, a niekiedy łamały się z przeraźliwym trzaskiem i konające ciała uplątywały w rozpaczne rozwierających się i załamujących ramionach towarzyszy. W ciemności, po której same jedne szumiały, trzeszczały, ~~wa~~ szalały wichry, nic już nie widział i zupełnie nie wiedział w jakim kierunku postąpić, aby drogi przez stopę ledwo wyszukanej nie opuścić i nie zgubić, gdy nagle, czarne oblepienie nieba

przemknęła błyskawica, ognistem ostrzem kreśląc
na niem znak zapytania. Mgnieniem oka, mnę-
ni sekundy to było; jednak w przelotnym tym błysku
dostrzegł z jednej strony, mającego kwiatami i zło-
tem ściany pałacu, a z drugiej strony, w wielkiej
oddali, srebrzącą się i przez wichry szarpaną rozwianą
szatę Archanioła. Wiedział już teraz, w którą stronę
iść mu potrzeba, lecz nie szedł, stał, aż u szczytu
świata znowu przemknęła błyskawica i ognisty
znak zapytania zakreśliła na czarnem sklepieniu
Jeszcze nic. Błyskawice zapytywały, odpowiadały
im ~~xxx~~ tylko, że gdzie potężne trzaski gromów,
aż na jedno z ognistych zapytań w górze, odpo-
wiedział mu tylko wielki krzyk człowieka, który
wydziera z siebie serce, zastania niem pierś jak
puklerzem i rzuca się w walkę. Rzucił się w stronę
Archanioła, przez ciemności i gąszcz dziki przedzie-
rał się kamieniom, o rozmiotane drzewa ranił
ręce i ciało, na kolczastych krzakach zostawiał
szmaty odzieży, stopy w cierniste wikliny ~~wplątywał~~
wplątywał, ~~ale~~ lecz szedł, a gdy wichry z niebieskiego
sklepienia zegnały chmury i ściemniało, ominęła
ukazała się na niem gwiazda poranna, przy świetle jej

wyjrzał na kraniec odległej dali jesiennej.
Archaniołek drżący i samotny, przyglądał samotnej i przyblakłej gwieździe posłuchując się westchnieniem.
— Jakże daleka!
Ale szedł...

Szedł długo, zdarzały się mu rzeczy różne, ważne i nieważne, a wśród nieważnych zdarzyła się jedna, której potem z pamięci nie utracał nigdy. Wypadek był pospolity. Raz oto, gdy dla wypoczynku położył się na trawie, zobaczył zburzone gniazdo szerszeni. Źli pastuszkowie z miodem rabując, wosk, sen wyrzucili i budyle ochronne zdeptali, a liczne owady po gruzach siedliska swego biegały i biadały, uwijając się na wsze strony i nie mogąc nigdzie znaleźć dla siebie ratunku. W bezradnej bieganinie szerszeni, w stłumionym jęku ich brzęczeniem i piorunem, w szybkich zygzakach które kreśliły ich drobne, czarne, podłużne, kosmate ciałka było tyle wyrazu rozpaczy i obłędu, że chęć dopomożenia im w nieszczęściu ogarnęła Anioła każdego który na nich patrzał. Niewielkich zresztą na to potrzeba było trudów. Dosyć w ziemi pogłębić, rozrzucony wosk do niego zgarnąć, gałązkami go przed wszystkim zabezpieczyć zasłonić i już, gniazdo odbudowane.

Ale on coś więcej nad to uczynił. Ponieważ [illegible] go opanowała, więc z szparów podcinanych wyjąwszy trochę miodu, ponad z uśmiechem szczęśliwionym, krople jego składał na źdźbłach trawy, odalającej gniazdo. „Toć to będzie niespodzianka, uciecha i radość!“ myślał, a krople miodu ~~[illegible]~~ zwieszały się na źdźbłach trawy, jak paciorki bursztynowe. Wtem, tyżący z bólu, bo natrzałanie, kilka naraz szerszeni zatopiło żądła w jego ciało. Było to ~~zupełnie~~ naturalne, ale jemu nie podobało się wcale, tem więcej, że opoblisku ~~jeden~~ humorystyczny jakiś poetalaro śmiał się na całe swe płuca gardziołko i chromatyczną tonią ~~gamą~~ wyśpiewywał ~~ując~~ o człowieku, który rozum mając, nie zdołał poznać się na szerszeniach. On sam pomyślał sobie. „Może zamiast ratować, podeptać bym ich powinien?“ Wtem, liść klonu oderwał się od drzewa i powoli, łagodnie, podwierzchnią trzeźwiącą pocałował go w ~~[illegible]~~ zranioną rękę i z szelestem pieszczotliwym przyleciało do niej kilka małych, w serduszka wykrojonych listków brzozowych, a kwiat jakiś leśny, wspaniały kosaczy wychylił się z gęstwiny, owiał ją swym oddechem aromatycznym, gaszącym ból. Opodal tego, poeta lasu, nie ten który śmiał się, inny jakiś, na rozpiętych skrzydłach kołyszący się wysoko, śpiewał: „Błogosławiona

dzień, która krople miodu leje w gniazda nawet szerszenie. Tłoż dzianego, że potym drobnym wypadku, tym razem szedł on naprzód, choć ból piekł w ręku i w piersiach, które stały mu w oczach, bliżej niewo niż kiedykolwiek dotąd, wyjrzał mgliście tą odświeżonem srebrem szaty Archanioła.

Lecz innym razem, stało się z nim inaczej od tamtej rzeczy. Natrafił dnia pewnego na polanę pełną ludzi, którzy zapytawszy go: dokąd idzie? pośmiewnie bardzo zaciekawieni byli, gdy im o Archaniele i swojej ku niemu wędrówce opowiadał szczegół. Śmiech to był szczery i dumny, zabawa sprzegniony, widząc na nowości, więc mowa przybysza wydała im się bardzo przyjemna, bo nadzwyczajna, przeciwnie, coś im w niej nie podobało się i bardzo prędko podejrzenia obudził szczegół. Wiedzieli zaś to ludzie rzeczy, aby którykolwiek zawracał z drogi tak pewnie wiodącej ku wiele żadnemu pałacowi i puszczał się w pogoń za jakąś marą daleką i mglistą; do postępowania podobnego nikt z nich nie czuł skłonności, ani ochoty, więc jedni za samochwalcę przybysza poczytali, inni nazwali go marzycielem, a inni jeszcze doradzali ogółowi, aby pilnie przed nim miał się na ostrożności.

— Panie! chodzi tu o tem, czego ~~niektórzy~~ uczynić wcale nie podobna!

— Szczególny mistrz, który żąda, abyśmy ścigali odwieczne się poświęcenie marzy! Chleba z tego upiec niemożna!

— Ani uplecie japońskiego wachlarza do zawieszania na ścianie!

— Ani to pachnie, ani głaszcze, ani błyszczy, ani rozśmiesza!

— Ale o co mu idzie? ~~ma~~ co zamierza? do czego dąży, próbuje? Nikt nadarmo ~~ma~~ tworzy takich ~~cięg~~ starań i czynić nie może!

— Pewnie wodzem naszym chce zostać!

— Królem!

— Bożyszczem!

— Marzy o tem, abyśmy mu na głowę włożyli wieniec z dębowych lilij uwity!

— Abyśmy dla niego wystawili pałac piękniejszy jeszcze od tego, którego nikt się wyrzekł!

— Aby po całym świecie rozeszła się sława, że lud z polany ku swojej masce poprowadził żołd!

Tak, coraz głośniej i zawziętszej groźby, obawy przepływały ciaśniejszem coraz kołem, a gdy ~~obsiad jasne mówić~~ on mówił jeszcze i chwalił Archanioła głosił,

~~nie przestawać~~ poszli chwytać i na niego rzucać garście kamieni i zeschłej ziemi. Wtedy, z grona istot od ziemi oderwanych i nad ziemią krążących, oderwał się gniew purpurowy, stanął przy nim i w dłonie mu włożył kamienie. — Ciskaj w odwet! Odwracaj! Mścij się! Krzyczał mu nad głową tak blisko, że zapłonęła w ogniu tym jego oddech.

Lecz z drugiej strony, wspomnienie zaszeptało mu do ucha coś o własnych jego, przeminionych dniach i miejscach, a na szept ten, jak na słowo zaklęcia, pierzchnął purpurowy gniew. O czemś z przeminionych tych dni i miejsc wspominając, przygiąwszy pokornie schylił głowę, z dłoni wypuścił kamienie, a ramiona wzniósł wysoko i z samego dna wewnętrznego płomyka jego, który teraz rozpalił się w płomień, uleciały ku niebu słowa: „odpuść mnie, tak jako i ja odpuszczam!"

Mieszkańcy polany widząc go upokorzonym, pewni, że przed nimi się upokarza i ich o odpuszczenie błaga, opuściwszy go, zaczęli przy skocznej muzyce tańczyć, ze stołów pokazywanych przez [illegible] śmiać się, stoły biesiadne obsiadywać i wszystkie drzewa polanę otaczające ~~[illegible]~~ obwieszać japońskiemi wachlarzami;

ale on nie patrzał na nich, ~~zapomniał~~ o nich i o wszystkiem co mu sprawili zapomniał, bo tuż przed sobą, po raz pierwszy tak zbliska, ujrzał jasność Archanielską, przed którą na twarz padłszy, chciał ścigać poczęt jej srebrzystą mgłę. Lecz ręce jego chwytały próżnię, a gdy ~~znów~~ twarz podniósł z nad ziemi, ujrzał, że Archanioł był znowu daleko.

Szedł tedy dalej, różnym szczęściem przypatrując się i różne koleje przechodząc, aż raz, spostrzegł tuż przy drodze ~~[illegible]~~ roślinę skalejową wysoką, której białe lica wzrok jego do siebie przykuły. Niewiadomo dla czego tak się stało, bo skalejosz nie jaśniała pięknością nadzwyczajną i niejedną mieszkankę lasu widział on daleko od tej piękniejszą. Lecz któż kiedy zbadał tajemnice i kierunki rozlanych po świecie magnesów? Magnetyzmem pociągnęła go ku skalejowie miękka białość jej płatków, gwiaździstość korony i wysmukłość łodygi, nadającej jej pozór wyniosłości nad otaczającemi kwiatami niższego wzrostu. Dzień ~~[illegible]~~ to zaś był dla niego wyjątkowo utrudzający i przykry, bo długo iść musiał brzegiem wody mętnej i brzydkiemi pleśniami okrytej, od której pleśń i męty zdawały się mu

wchodził do oczu i gardła. Nasypem, brzeg był tam tak wyskoki i ośliзgły, że lada krok nieostrożnie zrobiony mógł jego samego pogrążyć w tej obrzydłej toni. Ostrożnie stąpając, niebezpieczeństwa uniknął, ale zmęczył się, zasmucił, z oczu krople mętnych, a z podniebienia smaku pleśni długo pozbyć się nie mógł i to właśnie mogło być jedną z przyczyn, które go ku Skalejowie pociągnęły. Taki biały, miękki kwiat, z takim wdziękiem na łodydze wysokiej stojący nad gminne mietlice! Zachwycił się nad Skalejową i rzekł.

— Pozwól, abym cię z sobą uniósł! Cel mój daleki i droga trudna, lecz jeśli ty mi towarzyszyć będziesz, stanę się olbrzymem, bo trochę szczęścia, to czasem bodźmi sił. Kwitnij mi przy sercu, bądź wargom mym słodyczą i oczom orzeźwieniem, a powrócą do mnie wszystkie atomy mocy, w podróży trudzącej rozproszone z dalekiej drogi, który w noc majową ukazał mi się za tarczy czarodziejskiego księżyca. Pójdź! Ukażę ci Archanioła i razem wejdziemy w smugę jasności, która jest oddechem nieba!

Skalejowa słuchała słów tych z głową skromnie spuszczoną, a gdy umilkł, rzekła.

— Smutno mi, że prośbie twej odmówić muszę, ale za wesołością przepadam, a tyś taki poważny! Nie życzę też sobie wcale kwitnąć u serca człowieka, który przerobić się ma na olbrzyma, bo w ogóle olbrzymów okropnie się boję, a co się tyczy ~~oddechu~~ Archanioła, którego udzielić mi przyrzekasz, to w polu kwitnie tu dzwonek pewien tak prześliczny, że sądzę archaniołowie, piękniejszymi żadną być nie mogą. Z oddechem nieba również nie wiem doprawdy co by począć, bo ziemskie powietrze wystarcza mi najzupełniej, i łatwiej już ~~zachwycić~~ mógłbyś wziąć mnie za serce, przynosząc parę metrów błękitu niebieskiego, natkaną srebrem, jakiej zawsze zazdroszczę niezapominajkom. Nosiłabym ją od święta, a tę białą na codzień i gdybym jeszcze dostała ku jej ozdobie kilka perełek rosy...

Mówiłaby dłużej jeszcze, bo pomimo że ~~skromnie~~ ~~dziewczęcy~~ potrząsała główką, nie brakowało jej śmiałości i wymowy, ale on odszedł...

Odszedł, poszedł dalej, lecz kroki ~~stawiał~~ jego były powolne i ciężkie. Kamienie do stóp mu przyrastały i ~~kamieniami przeszłość go opadać białe szrony~~ białe szrony opadały go przeczędy. Czasem ~~widać~~ widywał ~~na~~ nad niebem lecące precz stada jaskółek i żurawi, a wieczorami wyiskrzały się na niebie

gwiazd niezliczonych i drogi powstawały wśród nich szerokie, mgliste, mleczne gościńce. Z tego poznał, że lato bliskiem już jest końca ~~uwaga~~ i z tego jeszcze, że patrząc ~~[illegible]~~ na odlatujące w górze ptaki, — myślał: „odlecieć!" a ku gościńcom mlecznym wzrok podnosząc, wzdychał: „odejść!" Spostrzegał przytem, że na pustkowiu w kształcie sosna, którym pierś swą odsłaniał, powstały szczyty...

Lecz wkrótce już lasy się skończyły i wyszedł on na obszerną jego, od której w daleką dal ciągnęły się białe piaski. Wyszedł z lasu ze strony zupełnie przeciwnej tej, po której znajdował się do pałacu z posrebrzanemi ścianami i ~~[illegible]~~ girlandami cudnych kwiatów. Tam panowały szumy i huczne, różnorodne gwary, tu, ~~panowało~~ będzie państwo ciszy, za towarzyszkę jedyną mającej samotność. Dwie te nierozłączne przyjaciółki, trzymając się za ręce, stały w bladem świetle powietrza i z nieruchomo rozpiętemi skrzydły, ciche ~~blade~~ twarze pochylały nad ~~[illegible]~~ zasnuwającą na piaski liljową siecią wrzosów. Z bladej złocistości powietrza, z dymów pastuszych, które w oddalach wzbijały się nad żółte rżyskami z tego, że wrzosy kwitły, poznał, że jest to

~~jesień~~ Wrzesień.

Usiadł na kwitnących wrzosach, i patrzył w dół, po krajobrazie milczącym i smutnym. Wszędzie rozłóg piasku, w który okryły drobnem pismem nieczytelnem, łapy ptasze kreśliły w powietrzu kręte hieroglify, a dalej jeszcze, (suchemi linjami ~~od nich~~) przerzynają (inne linje wyprzedzona) ce na ~~pr~~ (jaskrawym pagórku pajęczyna ~~wąwozy~~). Nic nie mówi, nie śpiewa, nie ~~śmie~~ uśmiecha się, nie pieści, nie pociesza. Jest on zupełnie sam i tylko wrzosu gałązki liljowe kładzą się na porzuconym pustkowiu, jak drobne, pokorne [illegible].

W tem, ~~na~~ krańcu bladego nieba (zabłysła się) ~~wystąpiła~~ ~~pożoga~~ zorza wieczorna, a magiczna różczka wspomnienia, ~~która~~ ~~magiczna~~ poczęła, na tle z czerwieni i fioletu rysować ~~pożogę~~ ten dom z ganeczkiem i ten pokój z malowanemi twarzami praojców, gdzie w gościnę przyszedł on do ziemi.

- - - - - - - - - - - - - - - - -

Po co przyszedł?

IV

W pokoju z malowanemi na ścianach twarzami praojców, siedział u płonącego na kominku ognia i wzrok przenosił z drzwi zamkniętych na okno firanką przysłonięte. ~~[illegible]~~ Odgarnął firankę i ujrzał przelatujące za oknem, wielkie, ciemne ptaki. Na niektórych drzewach ptaki te wzbijały się ku szczytowi nagiego drzewa, jak czarne plamy osiadły wśród szarych jego konarów i znowu ociężało przepłynąwszy powietrzem, opuściły się na ziemię rozmokłą i na okrywającą ją ~~gdzieniegdzie~~ rdzawość ~~[illegible]~~ zwiędłych liści. Za dziedzińcem szły pola z ziemią poorażaną od przymrozków, a z pod chmur nisko wiszących, spadały na nie czarne stada kawek. U ganku sterczały uschłe badyle ziół wysokich, w powietrzu wisiało coś drobnego: deszcz, czy mgła; do pokoju cisnęła się szarzyzna przelewająca mętną biel ze zmrokiem, aż zmrok zwyciężył i w pokoju stawało się coraz ciemniej. Na kominku ogień przygasał, a nie podsycała go żadna ręka; więc już tylko krwistoczerwony blask ponad

na ściany i ponuremi błyski. Zapalał wspaniałe oczy praojców.

— Ciemno! rzekł w pokoju samotny głos.

A okna, przez które nic już widać nie było zakrakały kawki, czyhawszy; ~~gałęzie~~ nagie drzewo gałęziami suchemi zastukało w szyby; wiatr z głębokiem westchnieniem przemiótł tuman ~~ten~~ ~~zeschłych~~ szeleszczących liści.

— Czy już nadchodzi? ~~rzekł w~~ zapytał w ciemności głos.
O czyje nadejście zapytywał? Kto miał nadejść? ~~Może noc~~? Nikt nie wie, co razem z nową minutą czasu nadchodzi. Zamknięte drzwi poczęły uchylać się powoli; ktoś nadchodził?

— Kto? zapytał w ciemności głos i nic już więcej nie rzekł, bo ~~po~~ ciemność pierzchnęła przed srebrzystą, [illegible] ~~[illegible]~~ niewymówną i prześwietloną jasnością.....
- - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

... — Wśród ognistych błyskawic zapytywałam cię wtedy: czy chcesz iść za mną? Serce wydarłeś z piersi, rzuciłeś zeń puklerz rycerski i za daleką jasnością moją, rzuciłeś się w pościg. Długo myślałeś, więc w przednocnej tej godzinie przybywam do ciebie, ale nie taka, jaką widywałeś mnie z oddali. Oblicze moje

pociemniało od kwiatków niezgłębionych, gdzie wieczny
podarły srebrzystą tkną sukni i nad głową skrzydły
korony, ranami krwawią się mi pierś i skronie,
a u nóg drżeniem łańcuchy. Tęgą uczyniła mię
ziemia, a przecież trwam i choć ócz wiele mię
nie dostrzega, ~~choć~~ głos wiele istnieniu memu
i gdy wiele mieczy się na mnie podnosi
zaprzecza, jestem i będę, bo odebrać mnie i w świat
wysłał mię Ten, który jest Wiekuistością. Za przeświet-
laną, srebrzystą, czystą, z oddali widzianą jasnością
moją idzie, przebywałeś chmury i rozszalałe wody,
ścieżki skaliste i puste urwiska, ~~liszczące dymy,~~
~~kolczaste wikliny~~, szrony zimne, i drogi obłędne,
dymy liszczące, wikliny kolczaste, ośliągłe brzegi
wód pleśnią okrytych, palące zawieje ciężkich werbeh-
nień. Suknie twe podarte, oczy ciemnością nalane,
głębokiem tyś [om twojego] ~~na~~ pustkowia ~~[illegible]~~ przeglądał
się tylko — samotności. Czy nie zajęknie ~~ci~~ [twa] pierś skrzy-
kiem krzywdy, że w nagrodę nie przyniosę ci dya-
mentów, ani pereł, ani kwiatów, ani laurów, ani
złotych uśmiechów radości? Tak jak tobie, surowo,
i twardo była mi gościna ziemska, i zdobiły ją ~~tylko~~
ranami brylantowemi łzy wiernych sług moich;
a to tylko mam dla nich, że w przedrocznej godzinie
ku nim przybywam, ale na ~~[illegible]~~ pozbawioną klej-
notów.

lecz nieśmiertelnem, niebiańskiem snem [illegible], usnęli w pokoju!

— Gdybyś była okryta purpurą, uwieńczona koroną, opromieniona blaskiem, bijącym z chwalby wszech stworzeń, gdybyś na wozie uspowitym w tęczę i zaprzężonym w słoneczne rumaki, pod obłokami wjechała dzień tryumfu, na klęczkach przed sobą rzucające się wszystko, co żyje, — gdyby z rąk twoich padały ~~[illegible]~~ perły i róże, a nad głową w wieńcu ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rajskie kolibry wiązałyby się ~~[illegible]~~ ze drżącemi palmami, — może pieśń moja zaiskrzyłaby [illegible] [illegible], że nie wiem, co — szczęście lecz gdy oblicze twe pociemniałe ~~jest~~ od smutków niezgłębionych, srebrzysta szata ~~[illegible]~~ na strzępy rozwiana, korona strącona, pieśń w ranach, stopy w łańcuchach, a tryumf w przepastnych oddalach przyszłości, o nieposznawana, odtrącana, zdradzana, żałośna, u twego ~~wzdychającego~~ łona, pozbawionego klejnotów zawieszam płonnych ten, który przyniosłem ~~[illegible]~~ ze sobą i który jest moją duszą, ✕ do świętych stóp twoich czoło pochylam i twoją przyćmioną jasność przekładam nad słońca tryumfujące, które w ✕✕ ✕ rozwianych płomieniach przebiegają gwiaździste kobierce przestworzy. Gdy twojej

błyskawicy, dostrzegłem się ~~w górze~~ na czarodziej-
skiej tarczy, która z podniebios przyświeca ziem-
skim nocom, przez skwarne lato ~~[illegible]~~ szedłem ku
[illegible] ~~twej~~ dalekiej twej jasności, a gdy miesiące
zgonu palcami suchemi do szyb ~~[illegible]~~ mych zapu-
kał, wezbrać pragnę we wszystką siłą, we wszystkiem ~~głosem~~ głosem,
we wszystkiemi ~~[illegible]~~ blaskiem, ~~[illegible]~~ we [illegible] i wszystką ponętą
wiosny i lata, aby ~~śpiewem słowiczym~~ dzwonieniem
skowronkowem i śpiewem słowiczym, szmerem
traw nowonarodzonych i wonią skoszonych runi,
purpurą róż rozkwitłych, złotem kłosów, szumem
lasów, szmerem krynicy, pluskiem rzecznej fali,
hukiem morza, ~~[illegible]~~ łoskotem gromów, krzykiem i
pieśnią serca, które kocha, na cały świat zawołać,
że jestem sługą twoim. Wolę całować rany twe,
aniżeli pić jego nektary. Jestem twoim.

Wówczas, Archanioł zatoczył ~~[illegible]~~ nad mego
serdecznie, mistyczne skrzydła, ~~głowę~~ a on ~~uśmiechnięty [illegible]~~ ~~jego~~ złocisty
na ~~[illegible]~~ łonie ~~pocałunkiem pokoju zaszumiał~~
~~[illegible]~~ i w tej jasności prześwietlonej, cicho, słodko, ~~[illegible]~~
~~spokojnie, i cicho [illegible] na błękitnej fali [illegible]~~ kołysała ~~się~~ fala lazurowa
fala spokojna...

Co kochał?

V

Zniknął. W dniu zniknięcia jego ktoś widział płomię z blaskiem silnym, które w zmrokach listopadowej nocy wzbiło się nad dach domu, popłynęło nad pola, wzleciało wysoko, i „ogniem przedka-nym równe przebiło obłoki", zniknęło i nikt nigdy więcej go nie zobaczył.

Jego ~~ta~~ również nie ujrzał już nigdy nikt, bo nie było go nigdzie. Nie było go w pokoju, z którego ścian patrzały spłowiałe twarze przodków, ani w tym, w którym niegdyś ubierał miarowy rytm biegunów jego kołyski, ani w tamtym, z którego spoglądało naświecące u szczytów ciemności okno czarodziejskie. Nie było go ani tu, ani tam, ani na górach, ani w lasach, ani w miastach, ani na polach, ani w gwarze, ani w ciszy, ani na lądach, ani na wodach, ani daleko, ani blisko, bo odszedł on za wszystkie góry i za wszystkie lasy, za wszystkie miasta i za wszystkie pola, ~~za gwary,~~ ~~za ci~~ za lądy, za morza, za gwary, za cisze, za „dalekości" i za „bliskości". Niema go i nie będzie ani za minutę, ani za rok, ani za ~~lat~~ wiele wieków ~~czas żaden~~ x i nieprzejrzaną ~~żadną~~ rzeka ~~wieków~~ czasu x nad ziemią przepływające

morze, a jego na ziemi nie będzie nigdy, bo odszedł on za wszystkie minuty, za wszystkie lata, za wszystkie wieki, i za wszystek czas . . . .

- - - - - - - - - - - - - - -

Dokąd odszedł?

Koniec

1

Musiało to być; słońce jaśniało tylko gdzieś wcale na wypogodzonem niebie, pożyteczna wilgoć obrywała dachy i spryskiwała z okapów krople bujne, ciężkie, które w upadku nacierając blasków tęczowych, wieszały za oknami szyby rzadko zmieszanych brylantów. W nocy spadł deszcz niedużo, więc podziś wilgotne sady po rozkwitły się zaledwie [illegible] dziedzińca, i po ciemnych ziemiach, które przyniosły [illegible] za dziedzińcem, leżały na słupach ganku i wspinały się na drzewa, aż po ich nagie, spokojne wierzchołki. Spokój panował wszędzie: na ciemnych polach, na ledwie dobywającej się z szarzyzny bieli dziedzińca, na pustym ganku, w tkorzonkowych przestrzeniach drzew. Nic nie poruszało się, nie szumiało, nawet nie szemrało. Cicha radość początku wiosny rozlewała się po świecie, cichem oczekiwaniem pierwsza godzina dnia, stała pomiędzy niebem, a ziemią,

2 ~~się blaskiemi nieba~~ (pogodnie) i blaski nieba przeświecały w łzach spływających ziemię.

Ktoś otworzył okno i wielka fala świeżego powietrza, razem z wielką falą ptasich szczebiotów w drzewach, wtargnęła do pokoju. ~~Dziadek podniósł trzęsącą drżącą rękę i przygładził się sobie.~~ Światło też buchnęło obfite, ~~złotem nasycone~~, bo młodziutkie dziewczę odgarnęło ~~też~~ firankę i z pod złotych brwi rozmiodłemy oczy ku niebu, zeiska wszakże.

— Pogoda cudna!

Lecz ~~wnet~~ trwało to, wnet od pogody cudnej wzrok odwróciła i utkwiła go w drzwiach zamkniętych, ~~z~~ za którymi ktoś ~~szyb~~ przebiegł szybko, śpiesznie ~~pośpiech~~ Żywszy pośpiech był w tych przebiegających za drzwiami krokach, złote brwi dziewczę~~cia~~ (ymi) zadrżały, ~~nastawiona drżąca~~ firanka wysunęła się z jej ręki i znowu opadła na okno, ~~za którem cichły szmery rzadko drżących bęłantów~~

Wtedy dziadek, szczupły i siwy, opuścił na kolana ~~drżącą trzęsącą~~ rękę, którą przed chwilą światła ~~oczy był~~ ~~różowe oczy był~~ (powieki) zasł~~onił był~~ (aniał) różowe powieki i źrenice ~~z których spływała przeglębie~~, świe~~cemi~~ (cące) drżącemi iskrami wlepiając w drzwi zamknięte, zapytał:

— Co tam?

Ojciec, wysoki i silny dąb, wstał z krzesła, szerokiemi krokami do okna podszedł, szeroką dłoń na wątłem ramieniu dziewczęcia oparł i ~~patrząc w oczy~~ z zaprzeczony

firanki patrząc na ciągnące z dachu czarny rządko dziesanych brylantów, odpowiedział:

— A nic! ~~czekać trzeba~~ czekajmy!

Powiedział to ustami, które ~~trochę~~ drżały i wnet odwróciwszy się od ciągnących za oknem brylantów, wzrok utkwił w zamknięte drzwi, a pod ścianą ~~przy~~ kobiet ~~równie na nie patrzących twarz~~ i ~~stąpi~~ zaszeptała,

~~ktoś inny, z pod innej ściany wstał~~ i umilkło

i ~~z pod innej ściany~~ ktoś inny z pod innej ściany wstał, podniósł ręce ku głowie, skinął niemu głową, ku oknu poszedł, stał przed niem chwilę, wrócił; pośród pokoju zatrzymał się i patrzał na zamknięte drzwi, a za którymi daleko, kędyś w głębi, ozwały się coś nad izbą łkań, szeptów, stąpań i umilkło.

~~Milczeli wszyscy~~ W wielkiem szerokiem blaskiem wróbli za otwartem oknem, milczeli wszyscy. Lichy najpierw

stąpał od ściany do ściany, odsunięto do podłogi

~~rozlewał się po podłodze, na który z wiszących obrazów zawieszonych na ścianach, kilka w~~ ale nie było w nim rozpaczy, ani smutku ~~ani smutku~~, owszem, w powietrzu łudziła nadzieja ~~trwożna~~ i trwożnemi ~~śmiechem~~ [piórem?] muskała usta, a składała na nich przelotne uśmiechy. ~~Stąpania~~ Piórka nadziei były trwożne i ~~uśmiechy przerwane~~ uśmiechy przelotne, gdyż razem z niemi wychylało się z przeszłości czarne i ciężkie skrzydło żałoby. Walka. ~~Na każdej piędzi ziemi~~

W każdym [illegible]

w każdym atomie ziemskiego czasu, toczy się walka. ~~Trwoga~~

w dzwoniach kółek i znojs

~~i nadzieja, radość i żałoba; nikt nie wie poczujej strone swojej zakończ~~ ... była prosta izba pełna ziemskiego dostojeństwa. ~~Na~~ półka malowanych twarzy zdawała się literalnie spoglądać ~~patrzeć~~ ze ścian na wypełniające pokój oczekiwanie, w którym ~~blaski~~ blaski nieba przeglądały się x ~~tych~~ ziemi. One to jedne nie ~~czuły trwogi~~ posiadały blasków i nie ~~trwożyły się przed niczem~~ lękały się bez, bo były tylko uwięzionemi na płótnie odbiciami czegoś - co kiedyś było.

Czarne strzydła żałoby rozpamiętały się z przestworzy, nadzieja zwinęła pióra i do ziemi przypadła, serca targnęły się w piersiach i zatrzepotały jak spłoszone ptaki. Dziewczyna uciekła i twarz podpierając ręką, patrzała na dzieci zamkniętemi oczyma przenikającemi od wiszącej na ręce try, któż pod ścianą westchnął ciężko, a dziadek zapytał:

— Ile godzin. ~~zapytał~~ ~~dziadek zapytał~~:

Nikt poszedł nie sięgnął; tylko ojciec ~~ciężkiemi~~ czerwonemi krokami ~~przed~~ ku oknu idzie, odpowiedział.

— Już dwie!

~~Widać było ponieść, że te godziny~~

Te godziny, których było dwie, musiały być nocnemi i nikt z nich tej nocy ~~nie spał~~ ~~zapewne~~ nie spał. Jedna z kobiet pod ścianą zaczęła głośno szeptać.

— W imię Ojca, i Syna, i Ducha...

Druga, w czarnym czepeczku, wstała i szła do okna, półgłosem mówiąc.

— Zdrowaś Marya, łaskiś pełna...

— Pan z tobą.. westchnął dziadek.

I kilka naraz szeptów mówiło w cichym pokoju.

— Błogosławionaś między niewiastami....

Ale kobieta w czarnym czepeczku odgarnęła znowu firankę, i ~~jak jakby~~ fala błękitu wlała się do pokoju. Niebo było bardzo błękitne, przeczyste; pod przeczystym błękitem bujały, pływały, ~~znikały i ukazywały się znowu~~ dwa wielkie, ciemne ptaki. Z szeroko rozpiętemi skrzydły, poważnym lotem unosiły się ~~nad dziedzińcem~~ ku zmierzchu, zataczały wielkie koła, ~~zawisały się na~~ znikały nad dachem i ~~znowu~~ z nad dachu wypływały, aby znowu unosić się, zniżać lot, zataczać koła, powoli, poważnie, wspaniale...

Dziadek podniósł się na fotelu i ~~w ciemne, skrzydlate, ruchome~~ w ptaki zapatrzony, szeptał:

— Zwiastowanie!

— One zawsze na Zwiastowanie... ozwał się pod ścianą głos kobiecy.

A ~~drugi, z uśmiechem rzekł~~ drugi, wolna, ~~niemniej szept.~~ kończąc pacierz szeptał:

— Módl się za nami grzesznymi, amen.

— Amen! rozeszło się po pokoju kilka szeptów i nagle, wszyscy, jakby na rozkaz jednej pobudki, zaczęli patrzeć na zamknięte drzwi. ~~Cisza za niemi panowała.~~ Cisza była w szczebiotaniu wróbli za otwartem oknem. Dwa wielkie ptaki nad dziedzińcem zataczały po błękitnem niebie ogromne koła.

5 Padyme brylanty, ciężkie, błyszczące, i duże, jeden za drugim, —
Z rynka, ciekły z dachu lśniące, z ciszy, jak strzała z
mocno napiętej cięciwy, wystrzelił krzyk, — jeden krzyk,
ale wielki, i długi, i brzmiący walką życia z ko-
naniem. Z za drzwi zamkniętych, może z za niejed-
nych drzwi wtargnął, a jednak w serca
uderzył tak mocno, iż je przeszył, że twarze
ich skamieniały, a oczy zabłysnęły wilgotnym blaskiem. Z skamie-
niałą twarzą i oczami
osłonionemi ojciec podszedł do okna otwartego i stał tam,
patrząc w niebo. Jaskółki latają, wróble znowu świe-
gocą; wszystko żyje. I drobna trawa przebija wilgotne
grudy ziemi i zaczyna żyć. [illegible]
[illegible] zwinął się kwiat podcięty i błyszczący jak łza.

i żaden rys na twarzy ich nie
zmienił linii, w której zastygł. Kobieta
w czarnym czepeczku, siedząca cicho, z dala od okna [illegible] i [illegible]
nie wydając szeptu nawet, poruszała się jak zwiędłe liście; młodziutka dziew-
czyna z oczami [illegible].
— Cyt! syknął z głębokiego fotela dziadek.
Umilkła natychmiast, ale ktoś inny westchnął głośno.
I potem już nic, tylko [illegible]
szmer skrzydeł jaskółki, przelatującej blisko i z poza ścian patrzące
spokojnie, ciche twarze przemienionych praojców. Wróble
znowu szczebiotać przestały.

Z za drzwi zamkniętych doszedł odgłos stąpań i [pasnych, śmiałych]
~~przygłuszonych~~ rozległa się rozmowa, trzeźwa, podszyta
uśmiechami. Wszyscy wstali; dziadek z szczególnie
oparty o poręcz fotela, a dwie kobiety pod ścianą,
jak ze splecionemi dłońmi ~~dwa~~ modlące się cienie,
brat ze zburzonemi nad głową włosami, ojciec,
jak dąb, całą siłą opierający się wichrowi. Wszystkie
oczy tkwiły w zamkniętych drzwiach; oschłe w nich
szkliwo łez; świeciły strachem.

Nareszcie, otworzyły się i stanęło w nich, jedno
za drugiem, dwoje ludzi: kobieta w białym czepcu,
która niewidzialnie trzymała jakieś w rękach podarunki,
z szerokim uśmiechem na rozpromienionej twarzy,
rzekła głośno.

— Syn!

I mężczyzna, który z ~~za szarej~~ nad białego czepca
kobiety, spokojnie wymówił.

— Zdrowa!

Wtedy, ~~wybuchnęły dwa serca~~ ~~naraz~~ w szarym płocie
wróble za otwartem oknem, wybuchnął szczebiot
ludzi w ścianach domu. Wróble ~~zgodnie~~ kąpały się
w ~~ciepłe słonecznem~~. Wtedy, ~~wybuchnęły~~ pokój napełnił się wspaniały gwar
głosów. ~~śmiejących się, rozmiałych, rażnych, ciekawych.~~
~~Opadły~~ Opadły z gardeł pętlice strachu i głosy wydobywały
się z nich swobodne, rażne, śmiałe, ciekawe. ~~Były~~

8 ~~stajały~~ Zgliły, na sercach obsychały ~~im~~ bóle i troski serca

wszystkie ~~one~~, odetchnęły wszystkie, wybuchnęły ciepłem,

od którego stajała skamieniałość serc. Usta

~~usta poruszały się~~ ustami ~~śmiech~~ wstrząsały

uśmiechy, ramiona wyciągały się, obejmowały i

splatały. Wesołe okrzyki, przyjacielskie żarty, ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~, i rodziły się

i piosnki, ~~uśmiechy~~ zewsząd ~~wybu~~ wytryskujące,

uśmiechy, wołania pieszczotliwe, w przelocie

rzucane pieszczoty; radość! Tysiące ~~[illegible]~~ tedy wróble

~~[illegible]~~ wśród × krzewach dzwon

naszych, ~~[illegible]~~ się w coraz gęstszym

dźwięku; ~~serca~~ płaczą ~~[illegible]~~ rozświergotały się serca

~~[illegible]~~ pływające w złotej radości. [illegible]

Na widok nędzarza, zbrodniarza, więźnia, szaleńca, samotnika,

kata, na widok płaczącego, poranionego, ~~[illegible]~~

~~z głodu wybladłego od głodu ciała, albo ducha~~ grzeszą-

cego, pokutującego, otoczonego nieprzebłaganym okręgiem

nieszczęścia, tłoczonego nieznośnym ciężarem trudu,

wybladłego od głodu ciała, albo ducha, skalanego

łzami pomieszanej rozpaczy, ściśniętego w kleszczach

bezsennego bólu, człowieka — czy którykolwiek przy-

pomina sobie tę radość, która po brzegi zalewała

serca tych, co ~~wit~~ ~~pierwsi~~ witali go, gdy przybywał dojrzała

w gościnę?

Była ~~wielka~~ radość. Gość z góry już kochany, i drogi ~~[illegible]~~

gość tego domu, z wiszącemi po ścianach twarzami przemienionych praojców, tych twarzy, które przez dużo długich godzin czekały na niego w obłędach strachu, w westchnieniach modlitwy; gość tego ~~błękitnego~~ nieba, po którego błądził. Ale latają w zgiełku i kołach ~~ciemne~~ po kątach tego powietrza w którem rozlega się ogłuszający ~~[illegible]~~ szczebiot wróbli, tych mądrych stworzeń, które pomyślą rozweselniać dziedziniec i tych pól ciemnych, smętnych, polnych, ~~wonnych~~, ~~szerokich~~, które szeroko ciągną się za dziedzińcem. Gość malutki, w którym tkwi sen ogromny: dusza ~~człowieka~~ . . . .

— — — — — — — — — — — —

— — — — . . . Zbiegł pory~~[illegible]~~ szedł.

II

Ten, pomyśl, który posyłał z siebie na świat, i który właściwie był nim samym, spostrzegł, że często podnosił oczy ku górze. Lubił zostawiać za sobą książki, które z ciekawością ciągle czytywał, i towarzyszy z którymi wesoło czas mu schodził i stawać w oknie przebijać wzrokiem Z rzadka czasu, kiedy deszczowe, doznawał wśród nich, wszystko, czegoś, o czem nie wiedział dobrze jakie imię nosiło, ale myślał, że musiało być i zawierać w sobie to, co nazywał szczęściem. Szczęściem zaś nazywał silne, pełne bicie serca, które kocha i głęboko, gorące zachwycenie myśli, która uwielbia i czci.

Raz, kiedy ciemnej nocy o wiele jadąc zdala i zbliżał do tego ludnego miasta, zobaczył wysoko z rzadka błyszczące światełko, o którem pomyślał, że było oświetlonem oknem jakiejś wysokiej budowy. Ciekawości zdjęła go: kto żyje i co dziać się może za tem oknem, w migotliwym blasku tego światełka, jaśniało, jak mleczno świetlana ... światełka, które jak oko

i począł przypatrywać się im coraz częściej i dłużej.

~~Rzecz jest wiadomą Dobrze wiadomą jest rzeczą, że im dłużej wpatruje się w punkt jakiś, tem większe rozmiary punkt ten przez w oczach jego przybiera.~~

Dobrze wiadomą jest rzeczą, że im kto dłużej i uparciej wpatruje się w punkt jakiś, tem więcej punkt ten w oczach jego wzrasta i tem silniej wzrok patrzącego ku sobie przyciąga. Mieszkanie podające zawsze zapełnionego książkami, a często napełniającego się wesołemi głosami towarzyszy, tak często, z ~~bardzie~~ żądaniem upragnieniem, a tak niezwalczonym pociągiem patrzał na ~~zawieszone w górę~~ światełko wśród ciemności w górze zawieszone, że przybierać ~~ono zaczęło~~ tem w oczach rozmiary coraz większe i zwracał jego uczucia, myśli, przyciągać do siebie coraz wyłączniej. Było nawet z powodu tego w gronie młodych towarzyszy wiele zdziwienia, a potem ~~jeszcze~~ śmiechu, a potem jeszcze tego rodzaju pogardliwego smutku, z jakim ludzie, o niezupełnie podobnym do siebie człowieku, powiadają niekiedy: ~~taki jakiś~~ szkoda go! Ale on o to nie dbał, ~~bo czuł~~ czując, że ilekroć odwróciwszy się od wesołych towarzyszy, wpatrywał się w mrugającem ku niemu z ciemności i z góry światełko, ten płomyk, który w nim tkwił i, jak mu się czasem zdawało, był zarazem nim samym, wyłączność

4

z przepastnych głębin jego wnętrza, skąd i napadniał go
tęsknotą ~~wielką~~ i wcale jakąś ~~dawną~~ ~~się~~ ~~tym~~ odmienną od wszystkich
tęsknoty, których gdziekolwiek i z innych powodów
kiedykolwiek zaznawał. Mówił sobie wówczas – wygląd-
co chcą mówiąc i czynią, a ja muszę ~~wpatrzyć~~ wpatrzyć się w tę tajemnicę
nocy, ~~wpatrzyć się~~ przejść ją do głębi, zobaczyć jasno
~~co się kryje się w n~~ czem jest ona i czego od niej chce.
Niebawem też, dręczony ~~tą~~ tem, ~~i spadam~~ a raczej wytężony
i palącem ~~wypr~~ upragnieniem, zaczął stawać się zachło-

Zdarzyło się, że pewnej nocy uczuł się bardzo smutnym,
co i ~~[illegible]~~ w dniu ubiegłym ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, ~~w sercu jakiś chłód~~, jego [illegible] i jakiś piołun
spiekł mu serce, jakieś kolce ~~[illegible]~~ wryły mu w dłonie,
po raz pierwszy uczuł, że gościna w której przebył do
dziś nie zawsze zachowywała należną gościom uprzej-
mość. Stanął tedy ~~[illegible]~~ przed oknem pokoju swego, i
wzniósł oczy ku umiłowanemu światełku i zaraz
~~dostrzegł~~ znad uczucia takiego, jakby na oczach, które dziś
niemo płakały, spoczął promienny i ciężki ~~[illegible]~~ ~~pocie-~~
~~szającej i kojącej~~ wzrok, ostrzejszego ~~silniej~~ wyższego,
~~silniejszego i mądrzejszego~~ nadeń przyjaciela. Jakieś strugi
pociechy i siły, miodu i wina, ~~lała się ku~~ ciekła z wysokiego
światełka ~~w tę przepastną~~ ciągu głębiny, ~~na której dnie przepadłego~~
i szły od niego szepty podobne tym, z jakiemi wiatry rześ-
wiące ~~przelatują nad~~ snują nad [illegible] w porze kwiatów.
Patrzał, a światełko rosło, zwiększało się, zachęcało go do

wschodziło w blask i świetność, aż rozżarzyło się w ~~wielkie~~
gorące, wspaniałe słońce i otoczył je wieniec szeroko
pobudzających promieni. Wtedy oświecić się musiał,
a tem wielkiem światłem ~~zaprzód~~, wprzód nim mógł
dostrzedz, zwracając się za tajny ~~[illegible] zalegającej [illegible]~~
słoń, ~~i zamęt~~ kształtów i ruchów, ~~a gdy~~ lecz gdy go
raz dostrzegł, obraz jakkolwiek rozległy i tajemny-
stawał się bardzo wyraźnym. Były to naprzód, ~~zalegające~~
doł ~~i znaczne~~ tajny widowisko istot ludzkich, w naj
przeróżniejsze sposoby pokrzywdzonych, poranionych,
zabrzmionych ~~[illegible]~~ kalekich, z których jedne, we wście-
kłym za ciemnymi gąszczach, porywały się ~~[illegible]~~ na
bary, lub włosy, ~~jedni drugich~~ ciskały się ~~ciskające~~ o ostre głazy,
albo staczały się do ciemnych ~~otchłani~~ czeluści, inne
wolna i z trudem włóczyły się za pługami, przez nimi
grudy ~~[illegible]~~ skaliste i ostre ~~[illegible]~~, niektóre tarzały się
po bagnistej ziemi, którą zaprawiały wonie dymne i
ożłane, a niektóre jeszcze, liczne i może ~~[illegible]~~ ze wszyst-
kich najsmutniejsze, ~~przedstawiające widok~~, siedząc w
skupionych postawach pilnie ~~i z natężeniem~~ wielkiem
~~wszystkich~~ lepiły ~~sobie~~ z wosku skrzydła, przypinały
je sobie do ramion i ~~podnieśwszy na nich~~ niewidzialna
wzrok na nich podniósłszy, upadały w jego zamęt i
i cisk, a woskowe skrzydła ich rozbijały się ~~na~~ o szczyty
na ~~ostrych~~ i skalistych grudach, lub tonęły w rowami płyną-
cych bagniskach. Tak działo się na dole tajny, ale powyżej

był ~~takie gwoźdź~~ i zamęt, ale wcale inny. ~~Kilka postaci~~
~~[illegible] wszystkim przerastający.~~ ~~To były chmury pod-~~
~~[illegible] ciałami chmur spadł ładu~~ podwójnie
wskrzeszone z mroku ~~lato~~ w cichszym locie rozmijały
się z zbrojnymi ciałami chmur, siejących ciemności
i deszcze, ~~[illegible]~~ to ładujący wód piorunami, ~~[illegible]~~
~~[illegible] pędzie~~, z pierwsze grzmoty zasiedlone wionęły
w zwalonym pędzie grady po przestworzach
zabiegawszych ~~[illegible]~~ dymami pożarów, z
za jednego brzegu ~~[illegible]~~ wyjrzały się czasne ~~[illegible]~~
~~i wolny do dawnej~~ rozpaczy, z za drugiego, ~~[illegible]~~
~~oblicze~~ wyglądało księżycowe oblicze śmierci, ~~i były~~
~~[illegible] z góry~~ wichry na wszystkie strony roz-
wiewały żadne wcale i były tam tego [illegible], księżyc
złotowania, ~~[illegible]~~ tym zapewne podobne,
które niegdyś ~~[illegible]~~ [illegible] o onędznie wielkiego [illegible]
cza, gdy ~~[illegible]~~ [illegible] bezdennym kręgiem pod[illegible]
zstępowała. Lecz na to przybyło, z góry, ~~z pod [illegible]~~
~~[illegible] pierwszemi, który [illegible] światłości otaczał~~,
~~[illegible] jasności~~ wielka, czysta, wspaniała i razem łagodna,
~~jasności spoglądając [illegible] ponad [illegible]~~
~~postaci~~ Skąd pochodziła? Trzeba było przypatrzyć się
uważnie, aby to dojrzeć, lecz patrzący dojrzał i zamiast
~~[illegible]~~ wyciągnął [illegible] z [illegible], ~~[illegible]~~, które
ze samego wierzchołka łańcucha światłości, z pod której
otaczającej ją korony promienistej, rozwiewały się szaty

wyglądały, i twe oblicza niewyraźne i tchnęły ~~jasnością, rozlewa-~~
~~jącą~~ swą ~~mocną~~ jasnością, ~~nad nimi~~ zdającą się być
odblaskiem nieba. Taki jak on, ~~mnóstwo zjawiska kłębią-~~
~~cego się u dołu tej sceny zjawiska, mnóstwo istot~~
~~wyprężało~~ ku anielicom tym, ku srebrnej mgle ich
szat, ku cudnym linjom zarysowanych ich ~~postaci~~ twarzy
ku niezrównanej świetności i niewypowiedzianej sło-
dyczy leżących się od nich świateł, ~~mnóstwo istot~~
z kłębiącego się u dołu zjawiska ~~wyprężało~~ wyciągało,
~~wyciągało, wyprężało~~ ramiona, tak, że całe zja-
wisko jeżyło się od tych wyciągniętych, wyprężonych, chciwych
błagających ~~ramion~~, lecz ~~nie było~~ pomiędzy niemi
~~a światłem łącznika żadnego, i na wieki przegradzało~~
~~je gdyby niebo rozdzielało a ostrym odblaskiem nieba~~
~~łącznika żadnego, gdyż ich przegradzało je oddzielało~~
~~od nich piekło, w którym lecz~~ nie było pomiędzy niemi
a niemi łącznika żadnego, gdyby niektóre z nich, wśród
wzrostem i piętrzące wzrosty, ~~nie~~ z ~~[illegible]~~ orężem
o skrzydłach nie wznosiły się w piekło, ~~przeciw piekłu~~ lub po
drżących i cochwilę łamiących się drabinach, nie wspi-
nały się ku górze, przez piekło. ~~Orężne, które~~ Postacie te
~~zwiały w~~ wyglądały rozmaicie, ale wszystkim zjawisko
biło z oczu i ócz, orężne również miały rozmaite,
~~rozpędzały niemi chmury, walczyły smokami, ścinały tłumy~~
~~rozpaczom i [illegible], czasem nie o srebrne mgły~~
~~[illegible] jasności anielic, ku zjawisku to tylko wszystkie~~

4 (w piersiach

~~miały~~ puklerze jednostajne, ~~[illegible]~~ mające kształt serc, z toczonych których z palącym się pośrodku ~~[illegible]~~ płomykiem. Im wyższym był płomyk, tem rycerz zdawał się silniejszym, a im ~~[illegible]~~ gęściej rosa krwawa występowała mu na puklerzu, mającym kształt serca, tem szerszym ~~[illegible]~~ obwód powstawał w ścisku i zgiełku zawieszonego nad mrowiskiem piekła. Wrzała tam walka; ostrze rozbijały chmury i gwiazdy. Smoki od tym brzegiem tarczy, dłonie ~~[illegible]~~ chwytały za gorący ~~kadzący~~ rozrosłały ~~[illegible]~~ kadzący wodne, czepiały się ~~[illegible]~~ srebrnych nieś górnych i smugi jasności, lejącej oddechem nieba, przyłbic z ~~góry~~ wyżyn, lin padołem. Lecz padali ~~[illegible]~~ rycerze... ~~[illegible]~~ Kinęły się ~~pod~~ ich ~~nogami~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tamowały się ~~w~~ ich ~~[illegible]~~ mierze, ~~[illegible]~~ pękały ~~na~~ ich ~~piersiach~~ puklerze w kształcie serc — i wnet ~~[illegible]~~ ~~porywała je za brzeg, wyrywała je z ich piersi~~ koścista ręka śmierci z piersi ich je zdarłszy unosiła za brzeg tarczy.. Walka.

Ale ten, który stojąc — u okna swego pokoju, ~~[illegible]~~ opatrywał się ~~na~~ tarczę świetlistą i wmawiając się na niej obraz, nie mógł jej patrzeć dłużej, bo mu padł na kolana, czoło przycisnął do ziemi i czynił akt żalu. Oddawał cześć walce i pękającym śród niej puklerzom w kształcie serc —

9

Nie zawsze jednak to światełko, które coraz więcej
kochał, przybierało rozmiary tak ogromne i ukazy-
wało obrazy tak szczytne i dumne; niekiedy, miewało
ono prostą postać okna, za którem działy się sceny
proste, lecz zawsze ~~mające dla~~ na patrzącego ~~mające~~ czarem wywie-
rające siłę pomysłu nieprzerwanej ciężarnej. Był to cichy pokój,
w którym światło lampy spływało na czoło ~~na głowę~~ człowieka
nad rozwartą księgą pochylone, zbrużdżone, zmęczone,
uwiędłe, a ~~jednak~~ przecież bijące blaskiem tych zachwyceń,
z jakiemi człowiek, uchylające ~~~~ rąbek zasłony tkającej ~~~~
nieskończoności, dostrzega cień cienia którejś
z niej prawdy; albo ciasne izdebki, ~~w których~~ gdzie nad
~~~~ ~~~~ bólami ~~i bólem~~, zalegającemi szczupłe
posłania, w mdłem i drgającem świetle lampki noc-
nej, ~~~~ białe niewiasty pochylały się bezsen-
nie i cierpliwie; albo jeszcze drogi jakieś wązkie i kręte,
po stromych zboczach, ~~idące, po których dwoje ludzi~~
~~szło~~ a na nich ~~para ludzi~~ dwoje ludzi ~~idących~~ postę-
pujących z mozołem, lecz wciąż naprzód i wyżej, a jedno
wspierało drugiego i gdy jedno potknęło się chwilami
lub stopę zaplątało w kolczaste wikliny, drugie miało
łzy w oczach, ~~albo~~ i ruchem pośpiesznym podawało
ramię na usługi towarzysza.

Wreszcie też po z ostatnim z tych widzeń, światełko
stawało znowu w taką okrągłą, lecz nie słoneczną jak
~~~~

przedtem, tylko księżycowy, i nie jaskrawe, tęczowe,
lecz mlecznie łagodne, mżące światła sinające,
a ~~na~~ z tej tarczy, jak z za bursztynowej szyby ~~ze złotego okna~~ wyjeżdża
cudna postać dziewczyny, ~~z czołem alabastrowem~~ ~~z czołem w falach płowych~~
~~włosów, z alabastrem nieskazitelnej niewinności~~
~~na w~~ alabastrowej niewinności jaśniejąca, z przeczystą
różą u piersi, z gwiazdkami w oczach, i ze skrzydłami
gibkich, lśniących piór, w falach płowych włosów.
Patrzący, ~~splótł u piersi dłonie~~ nie padł czołem o ziemię
jak przedtem wobec słońca ~~wszystkiego~~ gorejącego i wszech-
władcy, lecz splótł ręce u piersi i z serca ~~płonącego~~ tęsknotą niebiańską
~~i tęsknotą~~, rajskiem marzeniem, popłynęła mu
ku górze modlitwa o raj ~~ziemski~~. ~~Jedność~~ Zarosły, w ~~pogłę-~~
~~biającej się jak~~ nieskończoności ~~jakby i bez granic~~ pogłę-
biającej się tarczy księżycowej, ukazał się mu ~~raj~~
ogród bezgraniczny, pod ~~ble~~ przeczystemi błękitami
stojący, ~~światłem~~ łakomy powodzi złotego, ~~światłem~~ łagodnego, i
cichego ~~blasku, kwitnącym~~ i światła i migdałowy, pełen róż. Były tam róże
wszelkich barw ~~i odcieni~~: purpurowe, jak płaszcze
królewskie, białe jak niewinność, żółte jak płomień,
~~wschodzące tęczowie i złociście~~, a nad niemi ~~p~~ stały
~~przecudowne palmy wspaniałe i mirty drobnolistne~~
~~po których pię~~ drzewa migdałowe, oraz rosnące drzewa
owoców pełne, ~~nieprzejrzanemi gęstwinami ku rozkwitłym~~
~~powojów rozwinięte~~, i oczarujące murawy niewysłowienie
świeże, a po których latały się pośrodku z gwiazdkami i stokroci.

~~Po~~ poszeleściach gałęzi migdałowych, ~~nad drzewami~~ ~~wzlatywały~~
~~z szafirów i szmaragdów wzlatywały kolibry~~
trzepotały [turkusowe] ~~szafirowe~~, i szmaragdowe skrzydła koli-
brów, chóry motyli rozpraszało nad różami blaski
opali i bursztynu, pod niebieskiemi ~~błękitami~~
płynęły srebrne i rubinowe obłoki. Barwy, blaski,
wonie, skrzydła, puchy płatków kwiatowych, aksamity
mrowia, giętkości łodyg splatających się w kwitnące
ścieżki, kwiecistości dojrzałych owoców, miękkość ścisłona
słodycz łagodnych świateł, lejących się na ~~na~~ fijołkowe
ustronia, tajemniczości szeptów, i jakiemi wiatry
ciche i skrzydła kolibrów [szeleściły] ~~szumiały z sobą~~
wśród migdałowych poszumów, a wszędzie i z pośród
wszystkiego wynurzająca się ona, dziewczyna,
~~alabastrem białości jaśniejąca i wyniosłej~~
~~giętkości powojów ubrana, która~~ której alabastry i
~~giętkie~~ powoje ubierały się mnóstwem z zabarwionej
tęczy księżyca. Wynurzała się z korony róży białej,
~~znikała w srebrzystym obłoku, wzlatywała~~ zapadała
w zielone gęstwiny, szła po ciemnistych murawach,
kładła się na stokrociach, przybierała skrzydeł moty-
lich lub kolibrzych i znikała w srebrzystym obłoku,
aby powrócić znowu i jak wynurzała lilia, ~~osobliwsza~~
wśród róż purpurowych, u brzegu strumienia, który
srebro z błękitem mieszając, drzemie w łagodnej ustroni...

12 Nie mógł już dłużej z oddali.. Wewnętrzny przymus jego wewnętrznej potrzeby

Szedł, spieszył do tajemniczego światełka, ~~które aby~~ z bliska zobaczyć: gdzie przepadło? czem było? Spieszył aby rozpoznać, zbadać, zgłębić ~~tajemnicze~~ okno oświetlone, które ~~mu~~ pod postacią rozmaitem ~~krain i rajów~~, ukazywało mu tajemnice dziwnych krain. Wiedział którędy trzeba mu ziemną iść; szedł i spieszył; ~~szarpało pożądanie palące rozpierało~~ pierś pędziło mu pożądanie, ~~palące~~, a w całem łaknął ~~niezmiernie~~ i ponieważ w ostatnich czasach trzy krople krwi przez szarpane ciało...

Noc zaś była gorąca, majowa, ale ciemna. Nad ludnem miastem tylko co przeciągnęła burza, ~~gęst~~ i porozwiała na niebie chmury gęste, a na ziemi ~~wilgoć~~ i środkiem stojące wody. ~~Na niebie~~ Na górze nie widać było gwiazdy ani jednej, i w powietrzu ~~od nieba do ziemi~~ stała ciemność, napełniona drżeniem gorącem i ~~majowemi woniami~~ woniami bzów, które kwitły po ogrodach. Kiedy niekiedy, z daleka, ~~odzywały się wczesne tony słowicze~~ i pierwsze słowiczy odzywały się i wnet milkły, a w ciemności zalegała znowu cisza, w której ~~łotr~~ samo jedno tylko kroki idącego szybko człowieka.

Mrocznie ulic przejść musiał, bo wiedział dobrze którędy mu iść trzeba i szedł coraz szybciej, coraz

~~silniej~~ pożądaję i tętnimy coraz silniej, z coraz obfitszą rosą potu na ciele, i coraz wyraźniej czuję, że płomyk ów, który w nim odrodzenie tlawił i był nim samym, wzrasta, rozpala się w płomień wielkie objęcia, zagarnia, pożera wszystko, cokolwiek w nim jest innego.

Już, już blisko! Już ~~tu~~ ta ulica, która idzie ~~pod wspinające się tylko wśród spadającej~~ górą. Wspiął się tylko nieco… jeszcze kroków ~~kilkadziesiąt~~, kilkanaście, kilka. Tu! Tu, gdzieś pod niebem, świeci jedno okno czarodziejskie na które zbliska patrzeć, od ~~w~~ którego zapragnąć, w które wedrzeć się, pożerać!

Podniósł głowę i ~~tchem~~ podniesienie ponieważ wyciągnął w górę ramiona… Co to? Co to znaczy? Niema? ~~Niema czarodziejskiego okna~~! Ależ to niepodobna! ~~to niepodobna~~! Ono tu, tu niedaleko, tu niezawodnie, w ~~ciemności~~ górze nad ciemnościami świeci, ~~powinno i oczom, które z miłością w nie patrzą, tajemnice ciemności tamtych objawiać powinno! Nie, niema!~~ powinno!

Nad ciemnościami świeciła, na mokrym, ~~chropawym~~, brzydkim słupie zawieszona latarnia uliczna i przez mętne szkła, ~~świeciła na ten~~ na wody pośród ostrych kamieni biegące, ~~świeciła~~ słabła tryście płomyki.
~~Widział pałający latarnię uliczną wziął za okno czarodziejskie~~

z ramionami opadłemi i sercem skurczonem szedł wąwozem bezdrzewnym mówiąc: kłamca! Do strumyka wołał: oszuście! Czuł, że wewnętrzny płomyk jego zwęża się, drży, maleje, przygasa i wygasł; wygasł. - - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Co ujrzał?

III

~~Uczuł, że~~ płomyk ten, który przyniósł z sobą na świat, zmalał, ostygł i płonął w nim słabo tylko ~~żałośnie~~ i smutno. Zrobiło mu się zimno i uczuł ochotę do śmiechu. ~~Ze śmiechem szedł ku woni brzozowych i do wąwozu brzo-~~ Śmiejąc się szedł ~~wym~~, i śpiewem szyderczym mówił: kłamcy! ~~albo do śmiech[u] skory~~, bo a ilekroć ~~we dnie albo w nocy spojrzał na słońce, bo na księżyc, wśród~~ wśród nocy spostrzegł jakie światełko, mrugające w górze, z uśmiechem wygłaszał: ~~świeca łojowa za brudnemi szybami~~ świeca łojowa! ~~Szedł teraz przez las~~ Wiele dni przeminęło; szedł teraz przez las gęsty i ciemny, który mocno trzymał w objęciach, ~~ostrym i błyszczącym, drogę p- przez drogę przed sobą~~ dla siebie torował ~~i wyszukiwał~~, przez powikłane gałęzie drzew,

przez wieńce oplatających się bluszczów i jemioł, przez krzewy i kwiaty leśne, torowałem sobie drogę toporem ostrym i błyszczącym, nie szczędząc wcale ani kory, która ~~chroniła~~ drzewa od śmierci z chłodu chroniła, ani liści, które, jak pozabijane motyle, rojami za nim ~~wypadały się~~ opadały ~~opadały~~ na ziemię, ani kwiatów, których ścięte korony, zaledwie na mchach suchych, wydawały ostatnie tchnienia. Owszem, widząc to wszystko, oglądając się na drzewa uschłe, liście ~~po~~zwiędłe, i kwiaty pomarłe, śmiałem się i myślałem: cóż to? albo to rzeczywiście pancerzaki w kształcie róż? Albo to rajskie róże i migdały? Przecież to są i pospolite olchy, brzozy, dęby, sumaki i osty! ~~Rzeczy~~ Po zniszczeniu rzeczy naszych trzeba i dalej rąbać, byleby tylko przez las przejść i dojść do pałacu tego, który na krańcu lasu, lśniący ~~złotem, błękitemi~~ wyzłoconemi ścianami ~~lśniący~~ i kąpie się w kwiatach nie takich wcale, jak te, ~~co~~ które tu dziko ~~rosną~~ rosły, lecz z atłasów i aksamitów wyobrażonych, i na ~~złotych~~ ~~drucikach~~ uwitych w girlandy na srebrzystych drucikach,x ~~nie~~ według wzorów ~~rysowanych~~ nie przez dziką naturę, ale przez najzręczniejszych modniarzy ~~wielkich stolic~~ świata x rysowanych!

Tak myślałem i śmiałem się, ~~ale~~ lecz niekiedy uczuwałem, że ten śmiech był dziwnym ~~cichszym~~, który z ust ześlizgiwał ~~mi~~ się ~~w piersi~~ ono x. do piersi i zgrzytem kłuł serce. Szedłem więc dalej za nim wśród klon ~~potem~~ obalony toporem, albo gałęzie jarzynowego krzewu jak konające ramiona rozpościerały się po ziemi, ciosząc się,

bo tylko krokiem dalej przez to postąpił, lecz ~~będzie~~ że
~~pomimo~~ do była zadość zimna i koląca, ~~że~~ szybko ogarniało
go zmęczenie. Bo zawsze tak bywa i jest to już w ludzkiej
naturze, że człowiek, nie mając w sobie ani promyka
~~radości~~ szczerej radości, szybko ~~męczy~~ się przy robocie...

Pewnego dnia, ~~gdy~~ od rana ~~spory kawał już kawał drogi w~~
~~tyle~~ spory kawał drogi od rana uszedłszy, zmęczony
usiadł na ~~tej~~ małym pagórku drzewiny i obliczać ~~począł~~ ~~i zamyślił się o~~
~~tem~~ jak daleko jeszcze może być do pałacu, ku któremu
dążył? Z obliczenia wypadło, że już niezbyt daleko i że
~~wolno dopełnia już może być pewny~~ rzecz zrobiona! Zamiast
~~cieszyć się~~ uciechy, ogarnęły go na myśl tę smutek i
zniechęcenie. Bo i to zdarza się z człowiekiem bardzo często,
że ~~dopóki~~ cel drogi ~~oddalony~~ jego dopóki jest oddalonym,
błyszczy powierzchnią złotą i wabi strojnemi
kwiatami, lecz gdy bliskim się stanie tak, że dokładnie
obejrzeć go można, pozostaje ~~ukazuje się~~ na nim tu szczerba, tam
plama, ówdzie skaza i ~~ok~~ okazuje się, że ~~ozdoba~~ kwiaty
~~strojne~~ ~~w~~ z złota i ~~aksamitu~~ wycięte martwe są
i nie mają woni. Tak i w jego myślach powstały teraz
niejakie co do pałacu owego wabienia i powątpiewania,
przytem, nie wiadomo skąd, przed oczyma pamięci stanął
mu cichy pokój, na który ze ścian niewysokich spoglądało
kilka twarzy przeminionych przodków, a za którego ok-
nami, w dnie wiosenne świeciły z okapu ~~[illegible]~~ piękniejsze
brylantów, jaskółki latały po błękitach i aż pod krańce firma-
mentu ciągnęły się pola równe, rozległe, pachnące ~~ziołami~~ i chlebem.

Bo i to jeszcze wiedzieć ~~trz~~ należy, że w świecie postaci odczuwanych z ~~pewnością~~ odmiennymi w ~~przyrodniczych~~ nad ~~ziemią~~ księżycach istnieje jedna, która między ~~do~~ człowieka nie przybywa ~~nigdy~~ w godzinach ~~nadziei lub~~ zapadu i zwyczajnych, lecz staje przed nim niezawodnie razem ~~niezawodnie~~ z godziną ~~w momentach~~ drżenia i szmerów, a jest mu zawsze niespodziewanie! Ona czeka, aż człowiek ~~się~~ zmęczony ~~zamiany~~ ~~wszędzie na pierwszym lepszym pagórku z dawniejszej głową ciężką~~ głowę na piersi opuści, aby wejść do niej i myśl, ~~tam przewodzić~~ poszlakach tęsknoty ~~i żalu~~ prowadzić ku temu – co było. Wypadek zaś zdarzył się, – ~~może i nie przypadek, gdy myśl idąca szlakami tęsknoty, dawniej i chętniej~~ (niż kiedyindziej) ~~przepojonej się pieśniom~~, – że jak raz w chwili wspominania ~~cz~~ o cichym pokoju, o jabłoniach, o polach, o różach, i ~~o [illegible] wonnościach~~, uchwycał on nad swą głową pieśń poetów lasu. Może i nie był to przypadek, ~~bo gdy~~ że ją uchwycał, ~~gdyż~~ wiadomo, bowiem, że myśl idąca szlakami tęsknoty, dawniej i chętniej niż kiedyindziej przepojonej się pieśniom. Ptaki w chwilach śpiewały i jednocześnie drugim opowiadały to śpiewie, o północy i pogodnie, ~~o [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] i zorzach~~ o mgłach i przecherach, o burzach i pogodach, o wszystkiem, co kiedykolwiek widziały w swej drodze, w [illegible]. Zatem treścią istnienia, a on słuchał i kiedy niekiedy od tego śpiewania zalatywały mu dawno i ~~z serca~~ pamięci do dźwięki tej muzyki, ~~czarodziejskiej czarownej~~, która czarowną harmonię rozlewała po różach, bzach i migdałach ~~niegdyś~~ dalekiego raju. Wówczas był Maj, upięknony perłami deszczami i

świetnym blaskiem; teraz jest lipiec srebrzysty i szybki
Jak szybko ~~płyną czas~~ mijają miesiące!
— ~~Płyną~~ Mijają! ~~przeminęły~~ powtórzył mu nad głową jeden z poetów lasu.
— Jak woda przez oka rzeszota, tak życie przez dnie ~~ucieka~~ pomyka i ~~ucieka~~...
— ~~Jak woda~~ Pomyka! na innem drzewie powtórzył poeta drugi.
— ~~Ucieka i~~ Dokądże płynie rzeka? zapytał.
Kilku naraz poetów odpowiedziało z góry.
— Do morza ~~ciemnego~~ ~~ciemnego, do morza~~ bez powrotnej fali...
~~Poeci przyjaciele?~~
~~Poeci milczeli. Ale on sam sobie odpowiedział. Poto, aby z radosnym [illegible] drżącym szumem uderzyć [illegible] rozbrzmiewającemi falami o posrebrzone ściany pałaców i rozprysnąć się roziskrzonemi falami na girlandy wspaniałych [illegible] z aliaży kwiatów i na dnach złoty [illegible] kwiatów. Odpowiadał tak sobie~~, Obudził się z zamyślenia, z cmentarza siedząc, zaśmiał się ~~znowu~~, ~~wstał, podjął~~ i podjąwszy u [illegible] schwycił topór, i oddalał się szybko, uciekając od poetów lasu. Lecz pieśni ich szły za nim i czuł, że ~~od ch z gałęzi zmarłej, na którym [illegible] gdy ich słuchał~~, wysłuchany [illegible] jego, przedtem zmalały i przykre zagasły, wszystkie ~~dzisiaj~~ znowu i silniej ~~[illegible]~~ popędził. Z przyzwyczajenia, ~~szedł~~ jak idzie ~~ważny~~ naprzód, [illegible] i toporem, ale gdy droga otwierała się przed nim coraz szersza i pewniejsza, nie wpraszało ~~mu~~ go to tak wiele jak przedtem dawniej. Przedtem ~~bowiem~~ niezrzadko

myślał sobie: jakim ja silny i ~~wysoki~~ niezwyciężony! Jak ostrym i bezlitosnym jest mój topór! Teraz, gdy wypadziłem dogodnie spojrzał na ten oszczędzony potężnego dębu, niewiadomo skąd przypadła mu do głowy myśl: cóż ja? ~~wobec niego~~ Ten długie wieki i przetrwa, a moje dnie pomykają jak woda przez oba szczeliny i pokolenia ich pewnie zostawiłem za sobą, a przystem, konary dębu tego wypuszczają z siebie tysiące liści, i w niego przewa tysiące ptaków, żyje tysiące owadów, tańczy tysiące motyli i opada z nich na ziemię tysiące żołędzi, ale wiecznie stoją ród dębów i nigdy nie kończy się na ziemi lasy...

Wtedy właśnie gdy tak myślał i zaniepokojonemi oczyma wodził po głębiach lasu, jakby w nich czegoś upatrywał i szukał, w głębiach tych coś zaświeciło mnie wyraźnie znany, rozwiewanie, ~~srebrnie~~ aż wystąpiło w smugę srebrzystej, lekkiej, oddalonej mgły, od której odezwało się wspomnienie, przysłaniało do niego i zaszeptało: pamiętasz?

Pamiętał. Ta smuga srebrzysta, powiewna, daleka, która lśniła w ostatnich cieniach lasu, a wierzchołkiem, przyjęła kształt białej szaty, — to szata jednej z tych postaci anielskich, które on,

20 Widział

w Maju, na srebrnej tarczy czarodziejskiego okna Ofmedrinberga, a ona jest posępna i bije od niej tęsknota sam co między wśród tarczy niebieskich. Wtedy zadziwiony wlepiał w smugę srebrzącą się w oddali, w oddali, aż uczuł, że nie jest sam i obok siebie ujrzał Ugolinota. Ręka w rękę ~~stojąc~~ ze wspomnieniem stojące, rozpościerały im nad głową skrzydła z ciemnej kopuły, a z oczu jej ciekły łzy tak same lśniące i brylantowe łzy jak te, któremi wiosna sypała z obłoków jego rodzinnego dachu.

Tymczasem, dzień dobiegł do końca, w lesie stało się zupełnie ciemno i zaszalała nad nim burza, straszna burza wichrzysta, która najsilniejsze ~~pnie drzew pr~~ drzewami tak miotała, że wydzierały z siebie głośne skrzypienia i jęki, wierzchołki ich gięła, gałęzie na ziemię strącała, a kiedy niekiedy z przeraźliwym trzaskiem łamała odwieczne pnie. W tej ciemności, po której same jedne hulały szumiące, huczące, szalone wichry, nic już nie widział i wcale nie wiedział co począć, w jakim kierunku postąpić, aby ~~do~~ śladów drogi przez własny topór wyrąbanej nie opuścić i nie zgubić, gdy nagle ~~pod~~ czarnem sklepieniem nieba przemknęła błyskawica, ~~kreśląc na niem zupełnie~~ ognistem ostrzem kreśląc na niem zupełnie wyraźny znak zapytania. ~~Mgnienie oka~~ Mgnieniem oka, ~~trwała~~, mniej niż sekunda, jednak, w przelotnym tym błysku dostrzegł z jednej strony, niezbyt daleko

mającą ~~zalanem~~ złotem i kwiatami ściany padan-
a z drugiej strony, w wielkiej, w wielkiej oddali srebrzy-
ła się wśród głębin leśnych przełęcz archanioła. ~~Nadzie~~ Wie-
dział już tedy, o którą stronę ~~trzeba dążyć ponieważ~~,
~~aby drogi pomimo ciemności zbliżyć się nieco do celu~~,
~~jednak stąd~~ iść mu trzeba, ~~ku temu celowi, do którego~~
~~od~~ jednak nie szedł, stąd niezmordowanie, aż u szczytu świata
~~drugą~~ przeleciała znowu błyskawica i ~~na czarnem~~
~~jego sklepieniem zakreśliła~~ (ognisty) znak zapytania zakreśli-
ła czarnem sklepieniem. Jeszcze nie. Błyskawice pytały,
a ~~człowiek, stał~~ (on) w ciemnościach i w wichrach, ~~stał~~ waha-
jący się, niepewny, walczący.. aż nagle ~~po~~ na jedno z ognis-
tych zapytań w górze, odpowiedział ~~w dole~~ (u dołu) wielki krzyk czło-
wieka, który ~~sam~~ wydziera z siebie serce, ~~za~~ zasłania niem
pierś jak puklerzem i rzuca się w walkę. Ruszył się
w stronę Archanioła, ~~szł~~ przez ciemności i godziny
przedzierał się ku niemu, ~~ranił ręce i czoło o~~ ~~nie~~ roz-
miotane drzewa ranił ręce i czoło, na kolczastych krza-
kach zostawiał szmaty sukien i ciała, stopy ~~mu się~~
uplątywały się w dzikie rośliny, – ale szedł, a gdy wicher
~~zegnał~~ z niebieskiego sklepienia zegnał chmury i mienią-
ca, drżąca, omglona ukazała się na niem gwiazda poranna
przy świetle jej ujrzał w dalekiej dali srebrzącą się jasność
Archanielską i samotny, przełęczy, samotnej i przeczystej
gwieździe poskarżył się westchnieniem.
~~Przedzone~~
– Jakże daleka!
Ale szedł... ~~i coraz dalej pozostawiał za sobą padać których ściany~~
~~tonęły w zielonej wyniosłych zatorem kwiatów~~

i dziwił się, że pomimo długości drogi i licznych śród niej przeszkód, ten pierwszy, który przyniósł z sobą na świat i który podzielony był właśnie z nim samym, — coraz wyraźniej coraz częściej stawał się, ~~i wichrzył~~ i jego mitem, niekiedy nawet bardzo dotkliwym ciężarem napędził.

Szedł długo, zdarzały mu się ~~różne~~ rzeczy ważne i nieważne, ~~lecz głęboko wyrył się w jego pamięci wypadek na pozór drobny, który~~ z pomiędzy ~~temi~~ ostatniemi jedna ~~był wypadek na pozór drobny, który był który głęboko zapadł, że na pamięci tego zostało wyraźnie jego krople krwi. lecz~~ którą nie wiadomo dla czego, zaczepnie utkwił mu w pamięci. Wypadek był to przecież ~~był~~ drobny i pospolity. Oto ~~po~~ raz, gdy dla wypoczynku położył się na trawie, ~~zobaczył~~ ujrzał zburzone gniazdo szerszeni. Źli pastuszkowie ~~ich~~ miodu je zrabowali, wosk połamali, ~~trawę gałęzi~~ badyle ochronne zdeptali a liczne owadki ~~na~~ na gruzach siedliska swego biegały i biegały, kręcąc się na wsze strony i nigdzie nie mogąc znaleźć "ratunku" ~~życia"~~ w bezładnej bieganinie ich, ~~wśród~~ w drżeniu, ~~rozpaczonem~~ się drżącem i spiesznem ~~się na wsze~~ w szybkich zygzakach, które kreśliły drobne, czarne, podłużne, kosmate ich ciałka, była taka wyraźna rozpacz i ~~prośba~~ do obejścia dochodzącej, że chęć dopomożenia im w nieszczęściu, zgaszenia ruszała każdego kto na nich patrzał. Niewielkich ~~szeszt~~ mało potrzeba było trudów. Dołek w ziemi pogłębić, wrzucony wosk do niego zgarnąć, gałązkami go przed wzrokiem rabusiów ~~od~~ zasłonić i już × gniazdo odbudowane! Ale on więcej jeszcze uczynił. ~~Takiemi~~ ~~zgarnął~~

Na szerszeni, opanowała ~~którym gniazdo odbudowywał z gorącą chęcią pomóc im do odbudowania gniazda, zaprzągając ich pracowicie wszystkie siły. Więc~~ więc z zapasów podróżnych wyjąwszy nieco miodu, począł, ~~kropić~~ z roztkliwionym uśmiechem na ustach, krople jego składać na ~~okalających gniazdo~~ źdźbłach trawy, okalającej gniazdo. Wtem, syknął z bólu, ~~i odskoczył~~, bo naturalnie, kilka szerszeniów naraz (ugryzło go w rękę) ~~jego ugryzło~~. Była to rzecz bardzo naturalna, jemu wszakże nie podobała się wcale i od gniazda ~~odbudowanego~~ odchodził tam więcej wzburzony, że współcześnie jakiś humorystyczny poeta lasu śmiał się na drzewie z całego, pstrego gardła, dodając: jakże można, tak – chociażby z miodem – wkładać do gniazda szerszeni!" „Jakiż mędrzec, – gromił sam siebie, – nie poznać się na tem, że były to szerszenie!" Ale w tej chwili, ~~rzucony na spokojnej i pochmurnej rzece miłe jakieś dotknięcie i dobroczynny wielki liść klonowy, zielony, świeży~~ dobroczynny jak wielki, zielony liść klonu oderwawszy się od drzewa i zwolna, łagodnie, powierzchnią gładką, świeżą i rzeźwiącą ~~podążył on na~~ kładnący się on na rozmiękłym i ~~spokojnym~~ ogniu. Zaraz też ku tej ręce, z szelestem pieszczotliwym, przyleciało kilka małych, w serduszka wykrojonych listków brzozowych i kwiat jakiś leśny, ze wspaniałą koroną wyjrzawszy z gęstwiny pochylił się ku niej i owiał ją swoim najsłodszym oddechem, gaszącym bóle. A jakiś inny, nie ten co śmiał się, poeta lasu, z wyżyn ~~na który~~ kędyś kołysał się na rozpiętych skrzydłach, śpiewał: „Błogosławiona dłoń, która krople miodu leje ~~nawet nawet~~ w gniazda nawet szerszenie!" Lwi drugiego

że po [tym drobnym za pozór wypadku] ~~wrażeniem co go doznał tego spotkania~~, szedł on szybciej naprzód, choć ból piekł mu oczy i ze niebaczem, przed tymi które stały mu w oczach, bliżej niego, - daleko jednak, lecz niewo bliżej niż kiedykolwiek dotąd, zobaczył mglący się rozwiewanem srebrem szatę Archanioła...

Ale innym razem, stała się z nim rzecz daleko od tamtej ~~gorsza~~, straszna; ~~postępując ciągle w stronę, kędy spodziewał się ujrzeć oblicza i choćby niebiosów zjawisko i raz choćby odetchnąć~~ [odetchnąć] jej jasnością, ~~będzie oddechem nieba będzie, odetchnąć~~, natrafił [przypadkowo] na polanę, pełną ~~ni~~ ludzi, ~~niezmiernie zaftrasowanych~~ którzy zapytawszy go, dokąd idzie? niezmiernie [zrazu] zdziwieni [i zaciekawieni] (tylko gdy im o Archaniele i swojej ku niemu wędrówce opowiedział; wkrótce przeszedł zdziwienie i ciekawość ustąpić w nich poczęły przed zrozumieniem, niedowierzaniem a bardzo przykremi podejrzeniami. Niedyskowany to prosto nich tylko trzęsły, ale ktokolwiek ~~trzeba~~ zawierał z drogi tak pewnie już wiadomej ku wcale żadnemu pałacowi i puszczał się w pościg za jakąś marą daleką i mglistą, wiesz też, w sobie samych, nie czując ~~ani ochoty~~, ani siły woli i ochoty do podobnego ~~postępku~~ postępowania, ~~zastanawiali się nad niem i jego uznali [albo] albo za bajkę wyznając [przodem] przeszłość, albo za cierpliwości wędrowca~~, albo ~~za~~ uznali je albo za wyznające cierpliwości wędrowca, albo za cośdalszego, co by istotnie, ~~ale~~ lecz przed czem należało zachować ostrożność pilną. „Kłamie! chełpi się.

mówili jedni. „Niedźwiedź!" (~~uśmiechali się~~ wzgardliwie) inni; bo i cóż nas obchodzić mogą jakieś włóczęgi za lasami [illegible] czy złociste? Ani to zabawne, ani potrzebne; ~~ani podobne~~ i nie piękniejsze też wcale, bo niepodobne do siebie, z tego figurynki do postawienia na stole, ~~albo~~ lub japońskiego wachlarza do zawieszenia na ścianie!" „Gdybyż nie gorszego nad to nie było z tego ~~jego~~ ~~gadania~~!" z zapałem przedrzeźniali jeszcze inni; ale on stał się może taka bieda, że ~~niektórym z nas w głowach~~ ~~od tego przewróci się może przewracającemu~~ się do ~~może i gadania tego~~, gadanie jego niektórym z nas w głowach poprzewracać ~~może~~, przyszedł się za nim w tę wariacką wędrówkę i tak samo jak on wkrótce wyglądał będzie!" — „Ślicznie wygląda! w strzępach poprzedzieranych o różne krzaki i kamienie, z poranionemi nogami..." — ~~Jeśli też doprawdy uwierzyć trzeba, aby ktokolwiek mógł~~ Może też właśnie (od tego) idzie, ~~ten oto~~ aby stać się wodzem naszym? — „Królem!" — „Rozbójnikiem!" — Abyśmy na głowę włożyli mu wieniec z liści dębowych uwity. — Abyśmy go klejnotami zasypali! — Abyśmy ~~mu~~ dla niego pośrodku polany wystawili pałac daleko piękniejszy od tego, którego niby się wyrzekł! — Aby po całym świecie rozeszła się sława, iż lud z polany ku swojej mowie poprowadził zdobyć!" Tak, coraz głośniej i zawziętniej gwarząc, otaczali przybysza kołem coraz ciaśniejszem, groźniejszem, a gdy chciał jeszcze mówić, opowiadać ~~tłumacząc~~ siebie samego i to co oni mają zwali tłu-maczyć, poczęli ~~pochylać się~~, okrzykać ~~wołanie~~ i ze niego

oczu i ~~[illegible]~~ garście kamieni i rzucał od tej ziemi.
Wtedy, ~~[illegible]~~ z grona istot od ziemi oderwanych i
nad ziemią krążących odezwał się gniew pierwszy i
przy nim stanąwszy, w twarz mu rzucił kamienie
~~i w ucho krzyknął słowa złorzeczenia.~~ — „Li[illegible] w od-
wet! Zdrowie! przeklinaj!" Rozpierał pod ~~[illegible] w samo serce~~
~~Lecz z drugiej strony~~ pod ~~samą~~ gardziel jego tak, że ~~[illegible]~~
zapłonęła ~~[illegible]~~ ona ~~od płomieni~~ w ogniste [illegible] jego oddech.
Lecz z drugiej strony, wspomnienie coś mu do ucha
zaszeptało, coś z zapomnianych dni ech i miesięcy
jego wspomnień, ~~[illegible]~~ gniew. ~~odleciał, z drugiej~~
~~[illegible], obok siebie i w sobie [illegible] on pobiegł.~~ O czemś,
z zapomnianych dni i miesięcy ~~wspomnień, swej~~
wspominające, zgiąć kolana, ręce, z których wypadły kamienie,
wznieść ~~[illegible]~~ wysoko i z samego dna tego płomyka,
który ~~[illegible]~~ mógł być a teraz rozpalił się w płomień, uleciały ~~[illegible]~~
ku niebu słowa: „Odpuść mi, jako i ja odpuszczam."
~~Wtedy~~ w tej chwili, mieszkańcy polany, pozbywszy się
podejrzanego widoku, zaczęli przy słonecznej muzyce tań-
czyć, ze szumu podarowanych przez listowie ~~[illegible]~~ rozpę-
śmiał się, [illegible] obwiązywać i wszystkie drzewa
polany otaczające zawieszać jaspisowymi wachlarzami,
lecz on nie patrzał na nich, zapomniał o nich, i o wszyst-
kiem co pomiędzy nim, a nimi zaszło, bo tam, tuż przed
sobą, ~~po raz pierwszy tak zblizka~~ ujrzał jasność wschodzącej
~~raz mię odetchnął.~~ padł na twarz, ogromną ścigające stubarw-
~~[illegible]~~ rozwiewny [illegible]. Lecz ręce jego chwytały próżnię, a

twarz podniósł z nad ziemi, ujrzał że Archanioł był znowu — daleko!

Szedł tedy znowu, różnymi ścieżkami przypatrując się różne koleje przechodząc, ~~i zadania spełniając to bliżej, to dalej spostrzegając pasmo wiodącej się od ziemi do niebios jasności;~~ aż naraz, spostrzegł wzrastającą tuż przy drodze, wysoką ~~i br. z białem licem~~ szalejową, której ~~białem licem zwrócon wzrok~~ białe lice od razu wzrok jego do siebie przykuło. Rzecz nawet ~~była~~ dość dziwna, że tak się stało, bo szalejowa piękności z nadzwyczajnych nie; jaśmina i róże, albo ~~a~~ nawet astry bywają od niej daleko piękniejsze. Lecz któż zbadał tajemnicę działających po świecie magnesów? Magnetycznie pociągnęła go ku szalejowie wyższa białość jej płatków, gwiaździstość korony i wysmukłość łodygi, nadająca jej pozór skromnej wyższości nad otaczającemi kwiatami mizernego wzrostu. Dzień to zaś był dla niego wyjątkowo utrudzający i przykry. Droga, którą szedł, garbiła się od grubych i powikłanych korzeni drzew, o które co chwila uderzały i raniły jego stopy, ale, co gorsza, długo iść musiał brzegiem wody ~~bardzo~~ mętnej i brzydkiemi pleśniami podeczonej, od której też mgły i pleśń wydawały się mu wchodzić do oczu i gardła., ~~a nawet aż do serca przenikać i płonnych pełzających w niem przygasać. aż do serca. Pozostem~~, brzeg był śliski, ~~i wąski~~; lada krok błędnie stawiany mógł ~~go pogrążyć w tem strącić do tej to w tej~~ strącić go do tej obmierzłej toni. Ostrożnie ledwo i z wysileniem stąpając niebezpieczeństwa uniknął i

i mętną została ominięta, wzrok ujrzał krajobraz czysty i spokojny, lecz zmęczył się, z oczu krople mętnych, a z podniebienia zmarłych pleśni pozbyć się nie mógł i ~~przeszkadzało mu to może~~ było to może jedną z przyczyn, którego do ~~[illegible]~~ skalijasy niespodzianie ponięgnęły. Taki biały kwiat, a choć przeszłych płatków w kształcie gwiazdy ułożony i z takim wdziękiem na wysokiej łodyżce wystrzelony nad poziome ~~łące i~~ gminne miotlice. Pochylił się nad ~~kwiatem~~ skalijasą i rzekł: „Pozwól, abym cię z sobą uniósł. ~~Z daleka idę,~~ Cel mój daleki i droga trudna, lecz jeśli tymi towarzyszyć będziesz, to choć i może stanę się olbrzymie. ~~[illegible] tam, gdzie ciebie i ciebie [illegible] oddechem nieba [illegible]~~ Bo trochę szczęścia, to wiele siły kwiat mi przy sercu, będę skrzydłami moimi koroną i wezgłowiem, a ~~[illegible]~~ pośród ~~[illegible]~~ wszystkie atomy mocy ~~[illegible]~~ wdzię- ~~[illegible]~~ rozproszone, z dalekiej raj, który w ~~tej~~ noc majową ukazał mi się ~~niegdyś~~ na tarczy księżyca i przy dźwiękach muzyki czarującej, przez powódź róż i kaczyńców, zaniosę ~~cię~~ tam, gdzie mnie i ciebie obleje, omyje, oświeci ~~oddech~~ jasność, będąca oddechem nieba!" Skalijasa, ze zdziwieniem pochyloną główką słów tych słuchała, a potem rzekła: „Przykro mi, że prośbie twej odmówić muszę, ale lubię ~~zab~~ zabawy, a ty jesteś taki poważny! Pewnie już zawczasu tańczysz? Nie chciałabym kwitnąć przy sercu człowieka stającego się olbrzymem, bo okropnie boję się olbrzymów, a czystszy oddech nieba, ~~to~~ to nie wiem doprawdy na co on może mi być potrzebny i wolałabym już abyś mi przyniósł trochę ~~błękitu~~ niebieskiego, na taką sukienkę ~~której~~ mają

niezapominajki; widzieliśmy ją na święta, a tembardziej na codzień....."

Mówiłaby może dłużej jeszcze, bo pomimo że skromnie przychylała główkę, nie brakowało jej śmiałości i rozmowy, ale stało się z nią coś nadzwyczajnego: płatki jej poczęły rozszerzać się i przybierać rozmiary znaczne, słupki i pyłniki zrastać się i wydłużać w dziób i szyję, aż przemieniła się w dużą, białą, piękną gęś i to na rozpostartych skrzydłach wiotko podlatując, to z nieprzerwanym gęganiem przysiadając na trawach, ~~to~~ zniknęła w głębiach lasu.

A on poszedł dalej, las ~~kłód~~ kroki stawiał powolne i ciężkie. Nic dziwnego, ~~gdy~~ ~~już sam widok przemienienia się kwiatu w gęś mógł wywołać wrażenie zasmucające; ale były i coś innego jeszcze, to mianowicie, że~~ bo, i chociaż ~~Królewicz nie za szczęściem wcale gonił i nie ku niem dążył; to jednak ostateczne i jasne przekonanie się,~~ ~~że~~ za kwiatem i sercem kwitnącym, za koroną, wszechwiedzeniem i tem podobn. rzeczami nie gonił i nie one były celem drogi ~~życia~~ jego, to jednak posiadanie ich skrycie w sobie nosił i przekonanie się jasne, że nigdy już poścignąć ich nie może, kamienie ciężkie do stóp mu przywiązało. Poczęły zatem rankami opadać szrony białe, ~~a wieczorami niebo rozjaśniało się gwiazd niezliczonemi, wśród których~~ w południa ~~pod błękitami~~ ukazywały się

pod niebem lecące przez daleko stada jaskółek i samym żórawi, a wieczorami wyiskrzała się w górze gwiazd niezliczona, i wśród nich drogi mleczne budowały białe, mgliste, szerokie gościńce, z tego poznał, że lato bliskiem jest końca swego, że nadchodzi jesień i z tego jeszcze, że patrząc w górę na jaskółki i żórawie, myślał: „odlecieć!” a wznosząc oczy ku drogom mlecznym, wzdychał: „odejść!” Czuł i spostrzegał przytem, że na pancerzu w kształcie serca, który przód mu osłaniał, powstają i pogłębiają się rysy, jeszcze trochę, a pęknie...

Jakoż, niebawem, las się skończył i wyszedł on na obszerną łąkę, od której ciągnęło się w dal daleką piaszczyste i równe pole. Wyszedł z lasu ze ścieżki zupełnie przesianej dla, po której znajdował się [illegible] ze złoconemi ścianami i zapachem sosnowych kwiatów. Tam panowały ciszy [illegible], i różnorodne gwary, [illegible], rozlegała się cisza, za jedyną [illegible] jedyną mającą samotność. Niezrozumiane przyjacielstwo stały w obłoconem powietrzu i z niezmiernemi rozpraszonemi skrzydły i ciche twarze, po których błądziły uśmiechy szczerości i smutku, pochylały nad poleżającą białą piaski liljową zieleń wrzosów. Z bladej złocistości powietrza, z dymów pastuszych, które w oddali

wbijały się nad żółte żytka i z tego że wrzosy kwitły, poznał, że jest to Wrzesień.

Usiadł pod ścianą lasu, na kwitnących wrzosach i puścił wzrok po krajobrazie ~~ani błękitnym~~ pustym i milczącym. ~~i pustym. Liljowe gałązki wrzosowego kwiecia kładły się. Wiatr nie mówiło, nie śpiewało, nie szczebiotało, nie piał, śmiało się, nie pieściło, nie pocieszało.~~ Na ścierniskach gdzieniegdzie piasku wiatry obrzydły drobnem, nieczytelnem pismem, dymy pastusze kreśliły w powietrzu ~~krzywe~~ krzywe hieroglify, dalej jeszcze od nich, poszczyna ze suchemi i podczyszczonemi linjami na jednym pagórku wzniesiony, wyrastał majak. Zresztą nic. Nic nie mówi, nie ~~szczebiocze~~ śpiewa, nie śmieje się, nie pieści, nie ~~śpiewa~~ porusza. Jest on zupełnie sam i tylko liljowe gałązki wrzosowego kwiecia kładą się mu ~~na poszarpane serce~~ i na porzucony podołek ~~na podarte serce~~, jak ~~smętne witania lub przemoczone~~ ~~albo przestrzegające pokorne lekarze~~ jak drobne, pokorne lekarze...

W tem, na krańcu białego nieba, ~~coraz czerwieniejącego i fioletem~~ wystąpiła poczta zorza wieczorna, a jednocześnie stanęło przy nim wspomnienie i różczką magiczną pociągła na tle ~~jej~~ z ~~porozsiewiem~~, i fioletu wystawał ten dom z gankiem i ten pokój z obliczami dawno minionych praojców, ~~w którym~~ gdzie ~~na~~ w godzinie przyszedł on do ziemi ~~w godzinę~~. - - - -

- - - - - Noce przyszedł?

IV

Siedział z ognia obficie lecz spokojnie palącego się na kominku i wzrok przeniósł ze wszystkich poziomach, oblicza praojców, na okno, przez odsłoniętą firankę. Widział, przed oknem ogarnął znów przykomnatu wejrzał a za oknem odsłoniętem szczelnie ... sosny; Na ciężkich gałęziach ptaki te usiadły się tu szczytach drzewa, jak czarne plamy osiadłszy wśród szarych ich koron i znowu zwolna, ciężko przepłynąwszy powietrzem, opuściły się na ziemię rozmokłą dziedzińca i na zaściełającą ją gdzieniegdzie odgarniętych zwiędłych liści.

Za dziedzińcem szły pola z ornią pożółkłą od przymrozków i na którą z pod chmur wiszących spadały czarne stada kawek. Pod gankiem sterczały wysoko uschłe badyle ziół i kwiatów, w powietrzu wisiało coś drobnego: deszcz, czy mgła; przez okno, odsłonięte, wlewała się do pokoju (tała) szarzyzny, przelewającej się w sobie mętną biel ze zmrokiem, który wkrótce przemagać począł i książę Rafał z roztwartą księgą na kolanach opuścił i myślą powtarzał wypisane na karcie jej słowa.

„Przez życia wir, wschodzę i wchodzę w zjawiska,
I ja...

Trwię i rwę, — to ja,
Grób i kołyska, morze bez dna,
Życia wiekuisty ład,
Przemęt bez kresów i miar,
To ja!" — ~~na kresach czasu ostatnie przebudzenie~~,
~~Bóstwo dźwięczę serdecznie tyrsz~~ ...

Podniósł z nad książki oczy, oddarna już przez zadumy zamyślenie i wagi, ~~od stóp poznaczy się umysłu~~ zadumanem pytaniem.

— Kto?

Wtem, echo wiersz w drzwiach zamkniętych, "Ktoś" klamka zcicha się poruszyła. Ktoś wchodził, wszedł i zcicha wyrzekł.

— To ja!

— Kto? zapytał raz jeszcze i nic już więcej nie mówił, tylko słuchał.

— „Dziw wielki i przestrach ~~serce~~ mrożący ogarnia cię na widok ~~postaci mojej~~ oblicza mego, pociemniałego od smutku, ~~z zbladłą od trosk oczu~~ ~~pociemniałej od smutku, z obliczem przygasłem,~~ podarta szaty mej srebrzystej, skłonionej nad czołem, krwią co ran krwawiących z nagich stóp i piersi, ~~i ranami na piersi i stopach~~. Takie ~~ścieżki~~ postać ma ścieżki zimne i ostre powiewy, idące od ~~grobów~~ ziemi ~~dźwięków~~ i od przytomności do ~~grobów~~ ziemi serc ludzkich. Jednak jestem, trwam i ~~być i trwać nie przestanę~~ choć ocean wielki

mię nie dostrzega, ~~i wśród wiele istnień znamy zapytuje~~
gdzie wiele o mnie wątpi ~~gdzie ściele z przestrachem odemnie, się odwraca~~, być i
tu dać nie przestaję, bo oddechem ~~tajemnym~~ swym spokojnym,
dzisiejszym i wstrzymującym wypadł mię we pokratświat
tem, który jest tajemniczością. Z wahaniem ~~i trwogą~~
~~odwracają się~~ w pokoju stawało się coraz ciemniej,
~~bo płomień~~ Na kominku ogień ~~przygasał~~ przygasał ~~przygasał~~ dogorywający
a nie podsycała go nigdy ręka, więc płomienie
jużtylko ~~tego~~ kwiatami tymi ~~jużtylko~~, ~~długiemi tęczami~~
kładły ~~się~~ po ścianach i ~~po malowanych pomnie~~
bliższemi zapalały w malowanych oczach pradziadów, a
potem niżej jeszcze opadły i ~~drzemały~~ utonęły w
~~za~~ czerwonym żarze, który sam jeden świecił w
ciemności.

— Ciemno! szepnął ktoś przy ~~w~~ kominku siedzący.

W okna, przez które nic już widać nie było
zaglądały kwiaty i gałęzie drzewa ~~tnącemi palcami~~ uderzyły w szyby
świat z trwożnym szelestem przeszłych ~~dziwnym~~
zeschłych liści i potem ~~się~~ już nie. Liczą. ~~szukać nie było.~~

— ~~Głucho! rzekł.~~ Nadchodzi! rzekł.

Kto nadchodzi? ~~Noc~~ Z czy noc? Nikt nie wie, co razem ~~to~~
znowu ~~się~~ nimi ~~ta~~, czarna nadchodzi, ~~najlepsza nadzieja może~~. ~~Klamka~~ W drzwi
zamkniętych zwolna poruszyła się klamka: ktoś wchodził.

— Kto? zapytał głos przy kominku i nic więcej nie
rzekł, i po ciemnym pokoju rozpłynęła się jasność ~~niebieska~~

mgły.

— Ognistemi błyskawicami zapytywałam cię niegdyś: czy chcesz iść za mną? poszedłeś! Serce swoje wydarłeś z piersi, uczyniłeś zeń ~~pancerz~~, puklerz rycerski i daleką jasność moją ścigałeś przez ~~gęstwę wiklin kolczastych~~ chmury i rozszalałe wody, przez ~~gę~~ ostre ciernie ~~i gęstwę~~ kolczastych wikliny, przez ciemne ~~szczeliny~~, i obłędne drogi, przez ~~[illegible]~~, palące ~~[illegible]~~ dawiące cierpienia ~~głębokich~~ ~~[illegible]~~ ~~Z oddali~~ Byłeś strzałą moim, więc ~~przybywam do~~ w tej ~~nocnej ciemnej~~, przednocnej godzinie przybywam do ciebie, ale nie taką, jaką ~~zdała~~ widywałeś mię z oddali, prześwietlaną, olbrzymią i olśniewającą. Oblicze moje pociemniało ~~i przy-~~ jest od niezliczonych smutków, podarta szata na srebrzysta, i korona nad czołem ~~[illegible]~~ ranami rozwiązały mi pierś i ramię, a u stóp mi dzwonią łańcuchy. Taką uczyniły ~~mi postać~~ mię odloty idące od ziemi i od przychodzących do ziemi serc ludzkich, a jednak jestem, trwam i choć ono wiele mię niedostrzega, i ~~[illegible]~~ gdzie wiele o mnie wątpi, być i trwać nie przestanę, bo odetchnął mną i wziął mię posiadł Ten, który jest Wszechmiłością. Za ~~prześwietlaną~~ widzianą z oddali, olbrzymią, olśniewającą jasnością moją, ~~z oddali widzianą~~, szedłeś przez chmury i rozszalałe wody, przez ostre

dziny, kołysanie widzieliśmy, przez dziwne strony, ale ...
Srebrne tyle podarte, ... i zbiedzione na pamięć!
drogi, przez pełgię ... cichych westchnień. Czy
poznajesz mię teraz? Czy nie zazdrości ci pieśń Kopciuszka
powieszonej korony, że dyamentów nie przynoszę ci w nagrodę
~~dyamentów~~ ani pereł, ~~pod stopy twoje nie sypię i kwia-~~
~~tami [illegible]~~ ani kwiatów, ani radosnych hymnów
tryumfu? Jak tobie, twardzemi łzy gościna ... ~~twardy [illegible]~~
~~i droga a [illegible] i [illegible] jej tylko~~ girlandami ...
[illegible] i brylantów ... jej tylko ~~takie jak twoje przeprowadz-~~
~~ona [illegible] moich~~ łzy i krwawe poty wiernych [illegible]
moich. Byłeś mi drogą wiernym, więc w przedniej
godzinie przyzywam, abyś na ten [illegible] [illegible]
wrzał."

— # ...... „Gdybyś była otwarta przeszłość, zwieszona
koroną, opromieniona ~~chwałą~~ ~~blaskiem~~ glorią, bijącą
z chwały ~~wszechstworzeń~~, gdybyś na wozie, ~~ciągnącym~~
~~[illegible]~~ uprawionym w ~~brylantowe~~ [illegible], a zaprzężonym w
[illegible] smoki, pod obłokami świecąca dziś
tryumfu i na klęsce przed sobą rzucała wszystko
co żyje, — gdyby z rąk twoich ~~sypały się~~ padały dyamenty i perły,
a nad głową w diademie wiązały się rajskie kolibry i
kwiaty, — mógłbym ~~[illegible]~~ i
~~[illegible]~~ i pieśń moja zajaśniałaby Kopciuszkiem korony,
że ~~— nie [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible]~~ nie wiem
co szczęście, ? ~~mógłbym zaprzęgnąłbym nowego~~ Moja

~~aby~~ ... Ale oblicze twoje oblane potem męki, srebrzysta
szata ~~szaty podarty wichry ziemskie rozwiana~~,
na złe wiatry, korona skruszona, stopy ~~[illegible]~~
w łańcuchach, piersi w ranach, a ~~chwa~~ glorja tryumfu-
jącego w ~~dalekich~~ mglistych, przepastnych oddalach
przyszłości... Więc, o nierozpoznawana, opuszczana,
zdradzana, i żałośna, u twego wzdychającego łona
i głowy odartej z klejnotów zawieszam ~~na wieki~~
~~twoja na wieki~~ płomyk, ~~ten~~, który przyniosłem
tu z sobą i który jest mną samym, u stóp twoich
świętych czołem o ziemię uderzam i ciebie ~~przemożną~~
~~nad wszy~~ blask twój przyjmiemy przemocą nad
~~tryumfujące~~ ~~tryumfującą~~ słońca, (~~w tryumfie~~ które w płomieniach przebiegają ...
W gwiaździstych kołowrotach przestworzy. Gdy ~~Wyruszę~~
~~Wyjrzę bez~~ ~~[illegible]~~ ~~porzucony~~ doszedłem ~~wyrzucony~~ ~~się~~ ~~ozy~~ na czarodziejskiej
tarczy, ~~ozy~~ jako ~~świetlany~~ ~~jaśniejący~~ ~~w ciemnościach~~
pod niebieskim tajemnicę ziemskich ~~ciemności~~ nocy
przez długie ~~lato~~ ~~dni~~ lipce i sierpnie szedłem ku
mglącemu się w oddalach pasmu twej jasności,
a teraz, gdy miesiące tęgiemi suchemi palcami dosięgły
mi [illegible], leżę u stóp twoich i pragnę zebrać ~~wszystkie~~ wszystkiemi
głosami wiosny i lata, aby śpiewem słowiczym i dzwo-
nieniem skowronka, szmerem traw nowonarodzonych i
~~szeptem~~ wonią róż rozkwitłych, szumem prosa, pluskiem fali,
hukiem gromów i krzykiem serca, które kocha, [illegible]

na cały świat zawołać, że jestem jedynie twoim! Wolę całować rany twoje, aniżeli pić jego nektary! Jestem twoim!"

Wówczas, rozstępując się ~~szeroko białe obłoczki~~ ~~a~~ po ciemnym pokoju jasność tak wielka, tak ~~ile~~ ciepła, i tak słodka, że ~~zdawać~~ się w niej było oddychające ~~niebo, a~~

~~Wówczas,~~ Gdy to rzekł, Archanioł ~~szeroko roz-warł białe skrzydła i~~ objął go w białe skrzydła i wśród jasności tak ~~wielkiej~~ i czystej i słodkiej, że zdawała się być oddechem nieba, gdzieś jego na dnie ... czuł, że owiają go ~~białe~~ gorące, miękkie skrzydła, ~~otoczył~~ że zatopił go w toni jasności czystej i łagodnej ~~gdzieś~~ usnie, spokojnie, słodko gdzieś na dnie archanioła i ~~kołysała~~ na kryształowych błękitach, kołysała go bezdenna i bezgraniczna ~~na ... śmierci kołysała go~~ fala — miłości. . . . . .

— — — — — — — — — — —

. . . . . . Co kochał?

V

Zniknął. ~~Nagle~~ Wnet po zniknięciu jego ktoś widział płonącą ~~duszę~~, z blaskiem silnym, ~~i [illegible]~~, która w gęstych zmrokach listopadowej nocy ~~[illegible]~~ unosiła się nad dachem domu, potem nad dziedzińcem, unosiła się nad polami, wzbiła się ~~wyżej bardzo~~ wysoko, „podobieństwem ogniów ... pośród obłoków" i zniknęła. I nikt nigdy więcej go nie ~~[illegible]~~ widział.

Jego także nie ujrzał nigdy nikt, bo nie było go nigdzie. Nie było go w pokoju, z którego ościeżnic patrzały spłowiałe twarze praojców, ani w tym, kędy niegdyś ~~[illegible]~~ stadami rytmem miarowym ~~[illegible]~~ kołysano jego kolebkę, ani w oknie ~~tym~~, z którego spoglądał na ~~[illegible]~~ i widząc się w otchłani ciemności okno czarodziejskie. Nie było go ani tu, ani tam, ani blisko, ani daleko, ani na lądzie, ani na wodzie ~~i gdyby~~, ani na górach, ani w lasach, ani w miastach, ani na polach, ani w górze, ani w ziemi, bo odszedł on za wszystkie góry i za wszystkie lasy, za wszystkie ~~[illegible]~~ miasta i za wszystkie ~~[illegible]~~ pola, za gwiazdy, ~~za ciemne~~, za lądy, za wody, za „blisko" i „za daleko". Odszedł i zniknął. - - - - - - - - -

- -

- - - - - Dokąd odszedł?

Koniec

VI

Dziś wszystko widno. ~~Ciemny, długi, luby~~ [illegible] ~~gwiazd przeliczone~~, a pomiędzy ~~ziemią i ziemią~~ [illegible] ~~kryształowy mróz i z warg kryształowych wypuszczając ciemne pary~~, pomiędzy niebem usypanym gwiazdami, a ziemią okrytą śniegiem stał olbrzym kryształowy i ze szczerbatych warg białe pary wypuszczający, ~~[illegible]~~ ~~które~~ szumiały ~~i [illegible]~~, ~~które~~ do pieśni ~~ich~~ nadwornych (swoich) śpiewaków: ~~[illegible]~~ wichrów. Śpiewały, szumiały, hasały po polach, z których ~~porywały~~ tumany śnieżne i ściany ich powietrzem kryształowem, kiedy było ~~najdalej od świata, żyjących~~, najciszej i najsenniej, na niziutkie pagórki pełne wszystkich ~~[illegible]~~ krzyżów ~~krzyżów~~, usta podnoszących ku niebu otwarte wargi, i płaczących postaci kamiennych ~~[illegible]~~ i wszelkich symbolów bólu. Ale ~~[illegible]~~ nad jednym z pagórków krzyż spróchniał, upadł i ~~leżał~~ szczątki jego ~~[illegible]~~ okrył śnieg. Z pod śniegu też ~~zaledwie~~ wydobywały się zaledwie nieco szczątki strzaskanej urny i zaledwie nieco rozpoznać ~~[illegible]~~ można było, podobna, że jest do pagórka.